

770

Lool.

15.00

WYDAWNICTWO
GUBRYNOWICZ

Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne, 1 tom	złr. 3	ct. —
1) Pod pół księżycem. 2) Książę Sarmacji. 3) Odwiedziny monarsze. 4) Na kresach. 5) Dwór Tuleżyński. 6) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII. wieku.		
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy	5	60
Bełza. Wanda. Opera w czterech aktach	—	80
BIBLIOTEKA POLSKA. Każdy tom brosz. 1 złr. 80 ct. w opraw.	2	80
T. I II. Krasiński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy, III — VI. Mickiewicz Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieł autorą dokonane, 4 tomy. — VII—X. Zaleski B. Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węglowskiego. — XII. Niemcewicz J. Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII—XVI. Słowacki Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra A. Mateckiego. XVII—XIX. El. v. (Asnyk Adam). Poezye, 3 tomy. XX. XXII. Matecki A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wyd. drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. J. Wybicki. Pamiętniki. — XXIV. — XXV. Mickiewicz A. Dzieła. V. VI. — XXVI—XXVIII. Mickiewicz A. Korespondencja, 3 t. — XXIX—XXXI. Kitowicz X. Pamiętniki i pisma historyczne 3 t. — XXXII—XXXIII. Kitowicz X. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, 2 t. XXXIV—XXXVII. Romanowski M. Pisma, 4 t. (w druku).		
Bolesławita B. Hybrydy. powieść współczesna	2	40
— Król i Bondarywna. powieść historyczna	2	40
— Nad modrym Dunajem. Nowella	2	40
Chłędowski J. Sylwetki społeczne	2	40
El. y. Gałazka heliotropu. Komedia	—	60
Estricher, W. Pol. jego młodość i otoczenie	2	80
Jeż J. J. Ostatnek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej	2	40
Kaczkowski K. gen. szef. lekarz wojsk polskich. Wspomnienia 1808—1831. wydał T. O. Orzechowski, 2 tomy	4	20
Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagielly	1	20
— Z podróży Oświęcima	1	80
— Dwój Krzemienieczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy	3	60
Kubala L. Dr. Szkice historyczne, dwie serie, każda po	3	40
Lemke K. Estetyka, 2 tomy	6	40
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki	4	20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione, przez L. Siemińskiego	2	80
Lorkiewicz A. Bunt Gdański w r. 1825	1	80
Monumenta historiae polonica. Pomniki dziejowe Polski, tom III. Wydanie nakład. Akad. Umiejęt.	12	—
Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu	2	20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII wieku	1	80
Przyborowski W. Rubin wezyrski. Powieść	1	88
— Książeczka z Minsterbergu	1	50
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina, W. ks. Litwy	2	40
Sass Berlicz. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy	3	80
Sewer. Bratnie dusze. Powieść	2	40
Wilczyński A. Kłopoty starego komendanta. Opowiadania, 4 tomy z ilustracyami	5	40
Wilkońska P. Na teraz. Powieść	2	40
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytarli warszawskiej i na Syberii	2	60
Zwierciadło głupstwa. Powieść, napisał Ignotus	3	20

KAZIMIERZ HR. WODZICKI.

CZŁONEK AKADEMII LUGDUŃSKIEJ,

TOW. PRZYRODNIKÓW JSIS, CENTRALNEGO TOW. ORNITOLOGÓW NIEMIECKICH

I TOW. LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

VIII.

SKOWRONEK.

LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1882.

6512

270 - 8/200

4ke. 127/50

01598

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA.

	zr.	ot.
	3	—
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne, 1 tom		
1) Pod pół księżycem. 2) Książę Sarmacji. 3) Odwiedziny monarsze. 4) Na kresach. 5) Dwór Tulczyński. 6) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII. wieku.	5	60
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy	—	60
Bełza. Wanda. Opera w czterech aktach	2	30
BIBLIOTEKA POLSKA. Każdy tom brosz. 1 zlr. 80 ct., w opraw.		
T. I II. Krasiński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnow-kiego, 2 tomy. III. — VI. Mickiewicz Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII—X. Zaleski B. Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węglowskiego. — XII. Niemcewicz J. Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. Słowacki Juliusz. Dzieła. Wyd. przeł. przez prof. dra A. Małeckiego. XVII. — XIX. El...y. (Asnyk Adam). Poezye, 3 tomy. XX. XXII. Małeki A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wyd. drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. J. Wybicki, Pamiętniki. — XXIV. — XXV. Mickiewicz A. Dziela. V. VI. — XXVI. — XXVIII. Mickiewicz A. Dziela. V. VI. — XXIX—XXXI. Kitowicz X. Pamiętniki i pisma historyczne 3 t. — XXXII. — XXXIII. Kitowicz X. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 t. XXXIV. — XXXVII. Romanowski M., Pisma, 4 t. (w druku).		
Bolesławita B. Hybrydy, powieść współczesna	2	40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna	2	40
— Nad modrym Dunajem. Nowella	2	40
Chłędowski J. Sylwetki społeczne	—	60
El...y. Gałazka heliotropu. Komedia	2	80
Estreicher. W. Pol. jego młodość i otoczenie	2	40
Jeż J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej		
Kaczkowski K. gen. szt. lekarz wojsk polskich Wspomnienia 1808—1831, wydał T. O. Orzechowski, 2 tomy	4	20
Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagielly	1	20
— Z podróży Oświęcima	1	80
— Dwaj Krzemieniczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy	3	60
Kubala L. Dr. szkice historyczne, dwie serye, każda po	3	40
Lemcke K. Estetyka, 2 tomy	6	40
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki	4	20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione, przez L. Siemieńskiego	2	80
Lorkiewicz A. Bunt Gdański w r. 1825	1	80
Monumenta historiae polonica. Pomniki dziejowe Polski, tom III. Wydanie nakład. Akad. Umiejęt.	12	—
Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu	2	20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII wieku	1	80
Przyborowski W. Rubin wezyński. Powieść	1	88
— Księżniczka z Minsterbegu	1	50
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina, W. ks. Litwy	2	40
Sass Berlicz. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy	3	80
Sewer. Bratnie dusze. Powieść	2	40
Wilczyński A. Kłopoty starego komendanta. Opowiadania, 4 tomy z ilustracyami	5	40
Wilkońska P. Na teraz. Powieść	2	40
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytdeli warszawskiej i na Syberji	2	60
Zwierciadło gupstwa. Powieść, napisał Ignotus	3	20

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.



KAZMIERZ HR. WODZICKI.

CZŁONEK AKADEMII ŁUGDUŃSKIEJ,
TOW. PRZYRODNIKÓW JSIS, CENTRALNEGO TOW. ORNITOLOGÓW NIEMIECKICH
I TOW. LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

VIII.

SKOWRONEK.

LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
1882.



01548

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.

WSTĘP.

 aszczytne wezwanie Karola Brzozowskiego, uczynione w czasopiśmie myśliwskim *Łowcu* w numerze październikowym, 11^{ty}m z r. 1881, słowem, uczuciem i uznaniem zasług nad miarę spotęgowanym, abym w dalszym ciągu Zapisków ornitologicznych, przedstawił współbraciom obrazek Skowronka, tej ptaszyny Najśw. Panny, zmusza mnie to uporczywie do podniesienia tej pracy, z wdzięczności dla tego, w którego umyśle tętno méj duszy odgłos znalazło. Jakże się oprzeć wezwaniu wymarzonego a urzeczywistnionego wychodźcy, badacza, męża nauki i wieszczu, kołysającego nas harmonią przepełnioną ciepłem ojczystych uczuć. On z wielu mi znanych, pomimo ćwierć wieku, przepędzonego na tułactwie i w obczyźnie, pomiędzy inowiercami, zachował niczem nienaruszoną wiarę, opartą na miłości bliźniego, nie dopuścił jadu zawiści i rozpacz, nie zniechęcił się do kraju, życia i swoich, nietykalny obczyzną, brzydzący się szkodliwemi nam naleciałościami zagranicznymi, zachował miłość

dla kraju, świeżość i barwistość umysłu; oraz pojął, że nasze społeczeństwo bez szkody nie da sobą rządzić z zagranicy, poplątanemi w motek nowoczesnych zdań, poglądów, systematów, opartych na nieograniczonej wolności, na racjonalizmie i materyalizmie, bez podstawy wiary jednoczącej nas w jeden zastęp kochających i wspierających się w pracy mężów. Przetrywamy próby, przechorujemy na systemata mające odrodzić ludzkość bez Boga i wreszcie ptaszyna Najświętszej, zanuci nam hymn zmartwychpowstania, bo miłość ojczyzny, to jak Kościół wojujący, walczy wytrwale, nie zwątpia nigdy, bo cel wytknięty, droga wskazana, a Pan miłosierdzia z wszechmocną opieką nad uczuciem, byle ono było czyste, gorące a niczém nieskalane.

Wtóruję słowom wielkiej doniosłości: «rozprawy materyalistów pragnących lud oświecać zcierając z niego, jak się wyrażają, pył z czasów ciemnoty i przesądów». Duch czasu zdziera uczucie, mrozi poświęcenie, tępi poezją stojącą na zawadzie niwelującemu prądowi, zaszczepia w kryjówkach serc chciwość i chęć używania z hasłem: «każdy dla siebie». Nauki przyrodnicze, zgłębianie przyrody, obcowanie z nią, podnosi ducha do sfer wyższych, zagrzewa serca, napełnia duszę swobodą i w podziwieniu arcydzieł chwali wszechmocność, której objąć i pojąć nie może umysł ludzki. Nauka przyrody jest obrazem piękna, wielkością estetyczną, obrazem walki, lecz oraz i miłości; ona jadu do duszy nie dopuszcza, nie mąci prac umysłowych, a zagrzewając uczucie, stwarza niczém nieograniczony

podziw, wzbudza wdzięczność bez miary i granic. Dziś wykładana młodzieży, przedstawia się jako zimna anatomia, krająca świat Boży na działą, odłamy, rzędy, rodzaje, gatunki i pokrewieństwa, zostawiając w głowkach pragnących ciepła, piękna i poezyi, cyfry i zimne obrazy, gdyby tomy książek. Złodowaciała nauka nie zakorzeni się w umysłach, nie przyjmie jój młoda pamięć wymagająca ozdoby, zostaną działą i odłamy, gdyby oderwane skały w świecie spustoszenia, lecz pożytku one nie zostawią ni dla serc, ni dla umysłów.

Wieszcz zapytuje, co mieści jeszcze teka Wodzickiego? Zaiste ona mieści raporta i raporcziki gospodarskie, zestawienia i kosztorysy, bo w naszym wieku żywot rolnika gorszy jak żywot rolniej ptaszyny, wobec gradu ciężarów rządowych i krajowych; wobec seryi posuch i słońc panujących czyli gnębiących na przemian; wobec przedwczesnych zim i lodowatych wiosen; wobec wreszcie klimatu działającego z każdym rokiem na większą szkodę rolnika.

Troska i niepokój, myśl o działwie mającej w przyszłości walczyć o byt i posiadanie ojcowizny, wyrywaną systematycznie, bez przerwy, oddawaną obcym, niekochającym ziemi naszej, oto co rzuca zasłone na umysł, mgłą przyciemnia myśl, chmurami nakrywa wątek marzeń i dumań nad dolą naszą, nad środkami obrony i środkami zabezpieczającemi posiadanie, tego co od wieków do nas należało. Czoło społeczeństwa porzuca tradycyjną pracę, szuka w świecie finansowym i administracyjnym lub przemysłowym bez odpowiedniej wiedzy i potrzebnych funduszy

zarobkowego zatrudnienia, lub też w swém wrodzonym upodobaniu naśladowania, kopiuje obczyznę i szczepi w kraju bez pożytku, a z wielkimi ofiarami to, co się przyjąć nie chce i nie może; wreszcie po kosztownych i nieudanych próbach, z cynizmem przedstawia swą niemoc i moralną prostracę, a jeżeli co funduszów mu pozostało, goni zagranicę je trwonić, plamiąc słowem i myślą kraj nasz. Na dole zaś społeczeństwa wzmaga się ubóstwo, mnoży się niemoralny proletaryat i rozpościera się zwątpienie i zniechęcenie hamujące pracę. Niech bezstronny osądzi, czy obraz kraju, naszych stosunków i ustroju, stanu ludu naszego, przy coraz większych wymaganiach rządu i kraju, może wyswobodzić umysł, oderwać od trosk i niepokojów, wznieść do idealnego świata, zanurzyć w pięknie przyrody i zjednoczyć myśli w celach badawczych? Oto są przyczyny dlaczego pióro suche, myśl zimna, a dusza w niepokoju; więc dzielący me zdanie i pogląd, niech będzie pobłażający i pojmie, że dziś przewodnicząca myśl być musi w nawoływaniu do obowiązków względem kraju, do pracy i obrony ojcowizny, bez której zabiegi i poświęcenia zostaną jałowe; bez ziemi bowiem nie będzie plonu, bez materiałów — budowy, bez miłości — siły i jedności.

Z każdym rokiem mniej wzbudza wstrętu i obawy, niepoprawiony w naszych więzieniach kryminalista, powracający do swój gminy, uważany jako człowiek nawiedzony srogiem nieszczęściem; z każdym rokiem z mniejszym żalem, a częstokroć z obojętnością, pozbywamy się ziemi nam do obrony przekazanej

przez ojców naszych, oddajemy w ręce obce, pracujące na szkodę kraju i sprawy. Są to czarne chmury, napełniające duszę niepokojem i goryczą, gdyż szkodliwy proces nieustający, ogołaca kraj z każdym rokiem z pracowników i obrońców, zastąpionych wyzyskującymi kosmopolitami.

Wobec obrazu żałobnego w szkicu tu skreślonego, czy badacz przyrody może się wznieść za ptaszyną ku tronowi Najświętszej Panny i wtórować hymnowi miłości i wdzięczności; czy może pogonić z nią do rodziny, dzielić radości i niepokoje, prace około wyżywienia zgłodniałej diatwy, trwogi przed drapieżnymi wrogami; czy może towarzyszyć tej w zgodzie i miłości żyjącej rodzinie, w migracjach po kraju i w dalekich wędrówkach na wschód? — oto osądz Ty, który wezwałeś badacza do użycia pióra i do wyrwania się z ciasnej sfery trosk serca oraz i umysłu. Kończysz Twą przemowę słowami: «Wiem czego żądam i dlaczego.» I ja przeczuwam instynktem serca, czego chcesz? — oto miłości, której ptaszyna Najświętszej jest obrazem, pragniesz hymnu chwały dla Królowej naszej, dla Opiekunki nieszczęśliwych, dla Orędowniczki za męczennikami, pragniesz zagrzenia, w końcu nieustającej prośby za tém, czém Twa dusza przepełniona.

Biorę więc pióro, otrząsam się z miazmatów mnie trapiących, odganiam niepokoje, roztwieram notatki z dawnych swobodniejszych lat i staram się wtajemniczyć w życie mile nam nucącej ptaszyny. Powolny wezwaniu, z niepokojem puszczam w świat skowronka,

chęci mi nie brak, ani materyału, lecz czy niesforna
myśl zdoła przez czas pracy pozostać przy ptaku
i jego posłannictwie, czy troska cienia nie rzuci na
życiorys, czy obrazek odpowie oczekiwaniu i czy pu-
bliczność nad miarę na mnie łaskawa, raczy uwzględ-
nić trudności i okazać pobłażanie, oto co pracy prze-
wodniczy, a autora niepokoi.

Olejew 16 marca 1882.

I.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

SKOWRONEK ROLNY Tyz.

Alauda arvensis Lin., Skowronek rolnik Kluk. Pietr., Skowr. oracz gm., Skowr. polny. — Skowronek, Skriwànek, Laworonok słow. Die Feldlerche. L'alouette Buf.

Pierwszą wiosnę skowronek śpiewa
Kiedy słońce już ziemię zagrzewa,
Krzycząc lata y górę wynosi,
O lato Boga nabożnie prosi.

Myśli ptasze z XVI. wieku.

 Skowronek szaro-rudawy na płaszczu, piórka ciemne w środku, nad oczami białawy pasek i gardziel tegoż koloru oraz i podogonie, dwie skrajne sterówki zewnątrz białe, długość przeszło 7", szerokość 14", lotki długie, nakrywające w $\frac{2}{3}$ części ogona nieco wyciętego w środku czyli widłowego. W łotkach najdłuższa trzecia, pierwsza najkrótsza. Dziób dosyć silny, prosty, na końcu nieco zagięty. Nogi z bezpiecznym obuwiem na zimno i wodę, pazurki cieniutkie, mocno zakrzywione, z tyłu pazur długi zagięty w łuk, nazywany ostrogą. Mięszanina rudawizny z szarym kolorem, tworzy miłą oku pstrokaczną, tak podobną do

bryłki ziemi, że trudno ptaka od niej rozróżnić nawet na kilka cali odległości, i ten kolor zabezpiecza od licznych wrogów te miłe ptaszyny *). Płci trudno rozróżnić, samiec do samiczki podobny i dopiero rozbiegając anatomicznie ptaki, można z pewnością orzec; wprawdzie twierdzą autorowie, że samica mniejsza i czubek jęj niższy, lecz tej oznaki oko dopatrzyć nie może. Pisklęta puchem żółtawym obrosłe, który wszakże w nader krótkim czasie ustępuje dla pierza miejsce. Upierzenie młodych ptaków podobne do rodziców, wszakże żółtawe z odcieniem rdzawym, łatwe do poznania; w tej barwie wędrówkę rozpoczynają, doskonałe ptaki pierzą się w sierpniu, zaś po późnych znisieniach dopiero we wrześniu. Pióra im tak szybko i nagle wylatują jak u kaczorów lub cietrzewi, wtedy lotu nie używają, żyją na ziemi w skrytości, nie wydając tonu, lecz też i równie szybko odrastają, gotowe w pełni do dalekiej i męczącej wędrówki w pierwszych dniach października.

Jest to niepospolita odwaga autora, gdy kreślić zamierza szkic tak powszechnie znanego śpiewaka, zamieszkującego licznie całą Europę, posuwającego się do stepów Syberyi i Kamczatki, nawiedzającego części Afryki i Azji, a pieszczącego słuch wszystkich rolników. U nas wytrzymuje jesienne słoty, przymrozki i polskie zmiany klimatyczne; dopiero gdy śniegi przykryją ziemię, lub mrozy mu poczynają dokuczać,

*) To upstrzenie jest tak odrębne, że w dawnych dziełach napotykały często wyrazy: kolor i maść skowronkowa.

opuszcza ukochaną ojczyznę. Ciąg skowronków i tychże migracye niepodobne do innych ptaków, są więc nader ciekawe do studyowania. Ptaki, że tak powiem, wypychają się ku wschodowi stadami i tak nasze posuwają się o kilka mil i spoczywają, parte innemi, dalej lecą, nareszcie z dalekiej północy wędrownicy są ostatniemi skowronkami w najliczniejszych hurmach. Nasze ptaszyny nad miarę płodne, wywodzą w krótkim naszym lecie trzy generacye, każda żyje osobno i dopiero na hasło powołujące do wędrówki, rodzice zbierają liczną rodzinę i ulatują w podróż. To luzowanie stad, jak się zdaje na oznaczonych stacyach obfitych w pożywienie, odbywa się corocznie i systematycznie do tego stopnia, że w Niemczech i we Francyi ptasznicy znają doskonale te miejsca i tamże zastawiają sieci, sidła, lub zasiadają czekając na przyłot. Bywa niekiedy, że głodne lub zmęczone stado terminu nie dotrzymało, wtedy nadlatujące bez litości pędzą spóźnionych i ich miejsce zajmują. Istne armie z etapami uregulowanemi do tego stopnia, że wyjątkowo ptaki na jednym miejscu bawią dłużej jak dobę. Różnią się od innych ptaków wędrówką w dzień wabiąc wdzięcznie w locie, wysokość zależy od wiatru i powietrza, wyjątkowo w nocy wędrują przy świetle księżyca i to wtedy, gdy zamrożona ziemia i mroźne powietrze pędzi spóźnionych. Jak u wszystkich ptaków i u skowronków napotykały słabych, może zapasionych, nieradnych lub leniuszków, niemających odwagi do dalekiej podróży; te widzimy na rolach, gnojach i po drogach, niekiedy przezimują życiem



anachoretów, wszakże najczęściej giną z głodu i od zimna. Gdy wiatr wieje ponad ziemią, ptaki nisko ciągną i nader wolnym lotem, w razie niespodziewanego uraganu, jak piłki rzucają się o ziemię i warują do chwili uspokojenia powietrza. W pilnej potrzebie, gdy wicher lot hamuje, na znak dany wzbijają się coraz wyżej i wyżej, giną nam w obłokach znalazłszy spokojną atmosferę. Większa część ptaków podróżuje w nocy, inna po kilka dni wędruje bez przerwy; nasz śpiewak wygodniś, przezorny, podróżuje bez wysilenia w rannych godzinach, wtedy rzadko kiedy dąży na spoczynek, biesiaduje zaś w popołudniowych godzinach. Podróżuje rzemiennym dyszlem.

Bezsprzecznie nasz skowronek posiada jak najróżnorodniejszy lot, jemu właściwy, niemogący być porównany z lotem innych ptaków; uposażony niepospolitym aparatem do szycia powietrza, może stawać na miejscu w jakiejś wysokości. On wędruje kołyszając się, podnosi się i zniża, lot jego łukowaty, w ojczyźnie niekiedy wolno i leniwo leci z miejsca na miejsce jak omdlały, to znowu pędem błyskawicy szyje na daleki łan, to staje w powietrzu, trzepocze skrzydełkami i nuci śpiew miłości nad samiczką siedzącą na gnieździe; lub też rozpostarłszy skrzydła i ogon, wznosi się do wysokości okiem niedościgniętej, zręczność zaś czarująca nas, gdy w spiralach śrubuje się w górę, coraz wyżej i wyżej, przedstawiając nam się mały jak atom i gdyby kamień rzucony z nieba puszcza się ku ziemi ze skrzydłami na sterówkach położonemi. Dziwnie ten lot jego posuwa-

jący się horyzontalnie jest złudnym, nam się zdaje, że wolno leci podnosząc się i zniżając, a odległości znaczne z podziwienia godną szybkością odbywa.

Znacie jego śpiew, na cóż go opisywać, wszakże zwrócić muszę uwagę na różnorodność jego tonów, melodyi własnych kompozycji i wyuczonych nót. Zaczyna często chrapliwie, podnosi głos, fletowemi tonami śpiew przeplata, to zagrmi i zadzwoni, to znowu świergocze, gdyby szeptał, i tak piano i forte w gardle tego artysty wydaje porywającą harmonię. Podnosząc się przy trzepotaniu skrzydeł, wydaje pojedyncze tony, niekiedy przerywane świergotaniem, widocznie wysilenia czynione skrzydłami paraliżują melodyę; dopiero gdy stanie w powietrzu, wtedy w pełni nam śpiew swój posyła. Przy bagnach niekiedy uczą się skowronki tonów biegusów, ładzików i innych tak nazwanych przez myśliwych kuligów, łatwo więc poznać wychowanka bagien wzbogacającego świstem swój śpiew; pod lasami zaś przyswaja sobie tony drozdów i innych owadożernych śpiewaków i to jest przyczyną różnorodności śpiewu skowronków, w ogólności i w pojedynczych ptakach. Posiada wielką łatwość do nauczania się długich nawet kawałków muzyki, gdy zaś go zawsze tonami katarynki uczą, wtedy wszystkie tony są fletowe. W Niemczech, tej siedzibie chowanych i uczonych ptaków, słyszałem skowronki wyśpiewujące doskonale walce i lendrery, biegając po klatce, z czubkami podniesionemi, podskakując ustawicznie, jak gdyby się wznieść chciały w powietrze. Ten talent naśladowania zgubnie wpływa

Skowronek.

2



na jego naturalny śpiew, z początku wydaje jeszcze swe właściwe tony, później coraz rzadziej; w końcu staje się odgłosem katarynki.

Równie się odznacza ten ptak od innych nierównością tonów; rzadko kiedy napotykamy w jednej okolicy tych samych śpiewaków, istnie to talenta przywłaszczające sobie obce tony wzbogacające swój rodzimy śpiew; więc nietylko w innych okolicach, lecz w tej samej są odmienne śpiewy, i jeżeli gdzie jest równość to w dorastających uczących się od ojca śpiewać. Samiczka rzadko kiedy, wszakże niekiedy nuci na ziemi, myślę że to wyraz czułej wdzięczności, samczyk śpiewa wyjątkowo siedząc na bryle nieruchomej, wtedy jego śpiew melodyjny, cichy, bez akordów — istnie marzenie skowronka.

Pocieszający widok młodych wypierzonych ptaków, gdy z główką podniesioną do góry, słuchają śpiewającego ojca w powietrzu i po ruchu gardzieli sądząc, muszą cicho nuty naśladować, lecz tychże dosłyszeć trudno; przypominają tych wirtuozów przyszłości, siedzących w majteczkach na poduszkach przy ojcu artyście. U ptaków talenta się szybciej rozwijają jak u ludzi, więc niebawem śpiewak w swęj zarozumiałości poczyną rodzica naśladować wyskoczywszy na bryłkę, podnosi się i osiada wydając tony chrypliwe i fletowe, wszakże nie może jeszcze całości złożyć; niezmęczony, a obowiązkowy, stopniowo wznosi się w powietrze, staje, trzepocze skrzydełkami i kalikuje śpiew ojca, wszakże łatwo rozróżnić śpiew ucznia, od śpiewu mistrza.

Już w 16^{ym} wieku Rajca lwowski Szymonowicz w swych Sielankach pisze: Skowroneczek ku niebu w górę podlatuje i garłeczkiem wdzięcznie przepieruje. To ma znaczyć: że bije jak przepiórka i rzeczywiście są tony w jego śpiewie metalicznego dźwięku; to też dawni autorowie opisując śpiew jego, piszą: bije, triluje i dzwoni. Ksiądz Tołoczki w tłumaczeniu elegii Sautela używa już mało znanego wyrazu *gorgi*.

Gorg, gorzki, *gorga*, prawdopodobnie od niemieckiego *gurgel* pochodzące, znaczy: trele, trile, kunsztowanie głosu. Skowronek mile *gorgi* zbiera. I rzeczywiście jest to trilowanie ustawiczne, przeplatane fletowymi melodyjnymi tonami. Już u Celtów miał ten śpiewak znaczenie i trafnie go nazwali *alauda*. Al znaczy wysoko, *aud* śpiew, obraz śpiewcy pod obłokami. Legion Juliusza Cezara, najwaleczniejszy, miał jako ozdobę na chełmie skowronka i legia nazwana była *alauda*.

Jego charakter różni się od innych i ma swe odrębne rysy, a skowronkowa nie jednej lekkomyślnej gospodyni stawianą być może jako przykład wzorowej żony i matki, pełnej zabiegliwości, poświęcenia i ofiarności, płodna i rozkoszna jak wróbelka, wszakże zupełnie przywoita i przykładna samiczka. Czuły on małżonek i pieszczośliwy, dogadza żonie, cały dzień ją bawi, na gniazdeczko donosi przysmaczki i to już oczyszczone, aby je zaraz położnica pożyć mogła; nieporównanej pieczołowitości ojciec, z wysileniem działwę karmi, wychowuje, uczy pracować i na życie za-

rabiać w młodym wieku i zaraz młodzież emancypuje, gdy już umie swe potrzeby zaspakajać i dopiero rodzinę powołuje do wędrówki. W swym obranym, przy znacznej ilości skowronków, nader ciasnym rewirze, nie zniesie drugiego, bije się i walczy dopóki natrętnego przybysza nie wypędzi; biją się na ziemi i w powietrzu, uchwyciwszy się wzajemnie spadają i dalej walkę toczą z podniesionymi czubami, często nawet samiczka widząc niebezpieczeństwo, wpada z gniewem i dopomaga mężowi. Zanim opanuje na wiosnę letnie swe mieszkanie, z licznymi skowronkami walkę staczać musi i to niekiedy kilkodniową, bo to natrętni przybysze, a często i niedelikatne dzieci pragnące rodziców usunąć i osiąść w ich siedzibie. Czynna to ptaszyna i ruchliwa, przez cały dzień zbiera pożywienie, biega ustawicznie, wyskakuje na bryły, kamienie i wyższe miedze, wabi i śpiewa, a co chwilę przybiega do samiczki, to popieścić, to przynieść łakocie i znowu podnosi się w powietrze aby zadzwonić swym śpiewem z febrycznymi nutami. Jeszcze słońce nie zeszło on już śpiewa, zasłona spada na przyrodę on nuci, a na wszystko ma czas i zdawałoby się, że dla niego dzień nigdy za długi. Zaspokowszy swe domowe zatrudnienia, wałęsającym lotem, jak znudzony brukotłuk, leci wolno z ładu na ład; oczywiście na każdym spotyka skowronka broniącego swego lęgowiska, z tym stacza utarczkę i dalej w świat, bynajmniej niezmęczony i niezniechęcony ustawiczną walką. To są nasze systematyczne spacery i wycieczki, kontrolowanie sąsiadów i ich życia, zwyczajów, które

naśladuje, a być może że wieczorami samiczce powierza swe postrzeżenia i jak to bywa i będzie, skowronkowe komeraziki rozchodzą się po okolicy. Po chwili, jak gdyby spojrział na zegarek, wznosi się w górę, wałęsający lot przemienia się w szybki, leci ku domowi, staje w powietrzu nad samiczką, potrzepocze skrzydłami, zatriloje śpiew powrotu i rzuca się o ziemię, gdyby spadający kamień, zawsze w oddaleniu, aby nie zdradzić swego gniazda, do którego piechotą biegnie wabiąc ustawicznie, jak gdyby lubiej zapowiadał swój powrót.

W pożywieniu odrębne zwyczaje, stosuje do pory roku, znosi wesoło przednowek i głód, lecz przysmaczki umie cenić. Na wiosnę gdy świat owadów pogrążony w śnie letargowym, lub też jeszcze nie wykłuty, skowronek zmuszony urywać końcówki wstążeczek ozimin i trawek, tu i owdzie pożywić się nieświeżem lub już kiełkującym ziarnem, podrapać w nawozach, przewracać bryłeczki i szukać pod temiż śpiących owadów, w końcu żywić się ziarnkami polnych roślin. Niebawem mnożą się nowalie i ptaszyna rozkoszuje w pożywaniu muszek, czołgających robaczków i żuków, goni je i podskakuje za nimi z wielką zręcznością; niestety, on na żadnej gałązce usiąść nie może i objąć palcami, długi bowiem łukowaty pazur tylny nie pozwala mu tego i zmuszony żyć na ziemi, lub w powietrzu. Zabawny jest jako kucharz przyrządzający jadło: nie znosi skrzydeł twardołuskich żuków, więc je zabija, łapie w dziób i nimi o ziemię tłucze, dopóki skrzydła nie odpadną. Zawzięty jest na ko-

niki polne, te drobne skoczki, one są jego ulubionym przysmaczkiem, wszakże bez długich i twardych nóg, więc z nimi postępuje w ten sam sposób jak z żukami. Ziarnka zboża pożywa wszelkiego gatunku, wszakże owies ma pierwszeństwo, który z podziwienia godną zręcznością z plewy ogołaca; bardzo ceni rzepak, mak i inne tłuste nasiona. Nieraz na koniu siedząc przypatrywałem się skowronkowi przez długie chwile, gdy wzięwszy w dziób czy owad, czy ziarnko, niém kuł o ziemię do zupełnego oczyszczenia. Zawsze czysty i kształtny, lecz prześliczny gdy z podniesioną głową i postawionym czubem, spieszenie biegnie ku samicy lub dziatwie z gąsienicą lub robakiem w dzióbku. Wytrzymały na zimno i słotę, wszakże humorek traci, bo on to rzeczywisty rolnik, gdy zaś w dżdżysty czas trzepocze w powietrzu i śpiewać poczyną, śmiało przepowiadać można powracającą pogodę, lecz wtedy jego śpiew cichy i smutny, przypominający wiersz Stefana Witwickiego:

Błogosławieni bowiem na wieki śpiewacy,
Których głos łzy osusza boleści i pracy;
Chwała słynnych niw naszych, powiała na groby.
Więc wam błogosławie o piewcy żałoby.

Wedle mych notatek przylatuje w końcu lutego, wyjątkowo w drugiej połowie marca, przy późniejszych wiosnach w znacznych stadach, lecz w tych hurmach często nie do zliczenia, a badawcze oko postrzeże zaręczonych i już pobranych; te parki nie stronią od towarzyszy długotrwałej podróży, lecz się razem trzymają i widocznie mają swe pieszczotliwe zatrudnienia.

Odlot skowronków w pierwszej lub drugiej połowie października podług temperatury, pojedyncze leniuszki i pasibrzuchy pozostają dłużej; wszakże ptaki codziennie widywane wtedy przez nas na niwach, to nie nasze, nie u nas wychowane skowronki, to wędrowcy z północy, pędzący przed sobą tę niezliczoną armię podróżującą z wygodami, gdyby towarzystwo Sybarytów. W łagodnych zimach zimują w księstwie Poznańskim i Bawaryi, gdzie je spotykałem w styczniu; podług opisów zimują w Węgrzech i naddunajskich prowincjach, a gdy przypadkowo śniegi okryją ziemię, mrozy skorupę utworzą, ptaszyny się zbierają, woltują przez Bałkan i używają gościny na wyspach i brzegach zamorskich. Skowronek uposażony nadzwyczajnymi narzędziami lotu widocznie podróżuje bez wysilenia; to też zmęczonych ptaków nie zdybałem nigdy, do czego się przyczynia i łatwość pożywienia wszędzie dla nich zastawionego.

Od niepamiętnych czasów lud polski nazywa skowronka piewcą Najświętszej, otacza ptaszyne opieką i posiada dla niego uczucie jakiego inne ptaki nie doznają; on jest rolnik ptak polny, jako zwiastun wiosny i nieustający towarzysz robotnika, uprzyjemnia swym śpiewem od świtu do nocy ciężką pracę koło roli; jest wolny od przesądów i miłowany nad inne ptaki nasze. Jak się to wiąże, że tak powiem, z narodowym do Maryi nabożeństwem, przechowującym się we wszystkich warstwach społeczeństwa, a w szczególności w ludzie naszym? Te święta na Jój cześć, budzą w nim uczucie, cisnące go do świątyń Pańskich,

do pokuty i zadośćuczynienia; one ożywiają te drzy-
miące dusze i zagrzewają, wzniecając miłość i zaufa-
nie, wiodąc do błagania gorącego. Czy dziewczki, czy
mężatki, matki i narzeczone, dziatwa dorastająca, in-
stynktowo, z potrzeby duszy kraszą się, barwią i zdo-
biają, odziewając ciało w co mają najkosztowniejszego,
w naiwnej prostocie przypodobania się Maryi. Innym
wzrokiem spoglądają na Jój wizerunek, z właściwem
uszanowaniem niosą Jój ołtarzyk i medalion na szyi
lub szkaplerz, uważają za bezpieczny puklerz przeciw
złemu i sile pokusy. — Marya wywołuje ten błogi
uśmiech słodczy, ustala pokój duszy i wyobraźni, do
Niój udają się córki, bo ona wszechmocna Matka, do
Niój synowie o pomoc i orędownictwo, o ulgę w cier-
pieniach, o moc wobec niebezpieczeństw, bo Ona od-
czuła wszystkie radości i boleści w niepokalaną swą
duszę; do Niój wszyscy starzy i młodzi, ubodzy i bo-
gaci, smutni i radosni, nawiedzeni i pocieszeni, wobec
szczęścia i żałoby, wobec łez i cierpienia, wobec grobu
i odrodzenia, uciekają się, bo Ona jest wszechmocną
szafarką łask i dobrodziejstw u zdrojowiska dobra.
Zbrodniarz zapomniał o Stwórcy, a korzy się przed
Maryą, pokutnik szuka pośredniczki, racjonalista w nie-
bezpieczeństwie wyjąka przenajświętsze Jój imię, a ob-
darzony spieszy wylać swą wdzięczność, utrapiony
i cierpiący śle prośby o ulgę, a każdy w szczęściu
i nieszczęściu szuka téj niebiańskiej pociechy.

Wyjątkowo bywa rodzina liczniejsza bez Maryi
bo z tém imieniem zdaje nam się, że błogosławień-
stwo Boże spuszcza się na dom, mienie i dziatwę;

zdaje nam się, że Boska Marya ludzką Maryę do
chrztu trzymała i pozostaje matką chrestną. Cóż
więc dziwnego, że już dziecina do Niój rączką wy-
ciąga a dorosła Jój swą miłość oddaje, wołając w nie-
pewności i wobec walki: «Nie jako ja, lecz jako Ty
chcesz.» Woła dziewczę: Matko najczystsza, aby jój
dusza w bieli pozostała, Matko bolesna, aby ulgę wy-
orędownała, znając cały ogrom cierpienia; Matko prze-
można, bo masz władzę w Niebie; Matko pocieszy-
cielko znająca mękę, a pełna pobożności dla serc prze-
pełnionych gorącą miłością. Dozwoliłaś uciekać się
pod Twoją obronę, zaszczerpiłaś ufność, że naszemi
prośbami nie pogardzisz i Twemu Synowi nas pole-
cisz, z Nim nas pojednasz i Jemu nas oddasz. Cóż
dziwnego, że w duszach wzrasta wdzięczna miłość,
a na ustach pozostaje Marya, szepczących: Tobie po-
ruczam moje smutki i cierpienia, moje nadzieje i po-
ciechy, życie całe i dzień ostateczny, bo jesteś drogą
dla błądzących, przewodniczką do żywota wiecznego,
tego celu naszego życia tułackiego.

Królowo polska, Maryo Częstochowska, — na to
wezwanie, drga dusza nadzieją, myśl sięga ku murom
Kijowa, z Twym wizerunkiem, pokonywającym wroga
pod Częstochową, Trembowlą i tyłu innemi nawie-
dzonemi miejscowościami; z Twą chorągwią pędzącą
półksiężyc z pod Wiednia, uwalniając chrześcijaństwo
od jassyru, ta sama myśl tonie w dziękczynieniu,
za łaski wyświadczone gorąco Cię miłującym, w Kal-
waryi, Poczajowie, Podkamieniu, Kochawinie i innych
cudownych miejscach, udowodniających wszechmoc

Twoją, gdy czysta modlitwa staje przed tronem Twoim. Królowo! obrałaś sobie naród męczeński, poko-chałaś go za podjętą walkę w obronie świętej wiary, próbujesz ciężkim krzyżem wybranych, cierpliwie patrzysz na wzrastające oziębienie, powstające z miazmatów doktryn naszego wieku, z boleścią zestawiasz niszczenia świętych pamiątek, ze łzą liczysz wzrastającą liczbę odszczepieńców, — i już nie żadasz dziś, jak żądałaś ongi, cudownej mocy dla niezasługujących na cuda! Lecz jesteś Matką utrapionych, Opiekunką cierpiących, wiesz jak nęka niewola i prześladowanie, jak studzi i psuje ludzi, jak łatwo zniechęcenie, niemoc, długie a bezowocne oczekiwanie ubezwładnia dusze, jak zwątpienie jadem serca gryzie, jak mnoży ułomności; bo krzyż ciężki, jedynie przez mocnych noszonym być może bez szemrania i upadku. Uwzględniij ułomnych i nieszczęśliwych, bądź znowu panującą Królową, rządz, kieruj, czuwaj nad narodem, wyjednaj przebaczenie, ubłagaj zmartwychpowstanie!

Ptaszyno Najświętszej, zadzwon pod niebiańskim tronem i w twym śpiewie ptaku-rolniku, wspomnij o rolniku-człowieku, uprosz błogosławieństwo Boże na ziemię polską, na role, prace i plony, uprosz zachowanie spuścizny w polskim posiadaniu, uprosz siłę, moc i wytrwałość w bronieniu jęj przeciw obcym szponom, jak przed wiekiem broniłaś ziemi naszej.

Wincenty Pol nam przekazuje posłannictwo piewcy Najświętszej:

O co prosisz, skowroneczku?

Czy o pokój, w twém gniazdeczku?

Czy o ziarno, — drobną miarką?

Czyli wody, dla ochłody?

Ja o szczęście proszę wioski,

Bom ja śpiewak Matki Boskiej;

A gdy ludziom dobrze, czule,

To i ja się gdzieś przytulę.

A więc lecę pod niebiosy

I niebieskiej błagam rosy,

Błagam burzy urodzajnej,

Aby rosła niwa, łąka,

Płodnej ciszy, ciepła, słońka —

I to pacierz mój zwyczajny.

Skowroneczku miły twym harmonijnym śpiewem nawołuj rolniku rolników, wysnuj im obowiązki względem kraju, ludu i przyszłości, śpiewaj błagalnie o miłość dla ziemi, a gdy stoisz przed tronem Najświętszej proś o jasne pojęcie naszych prac koło świętych spuścizn, otrzymaj odrodzoną miłość dla ojcowizn naszych, hart potrzebny do wytrwałej pracy, — odwagę do podjęcia walki z pokusnymi nabywcami ziemi naszej, a dzieci i wnuki w uczuciu wdzięczności przechowywać będą ród twój cały.

Wiesz po wsi ogałaca się z polskich dziedziców, włości oddawane w obce wrogie posiadanie, lud opuszczony, w złém się wychowuje, semityzm rozsiada się po kraju, klęska po klęsce spada, niechęć i zwątpienie ogarnia ludność, nędza jęj grozi, kielkują w umysłach zachciejki wychodztwa, naszym przykładem powodowane. Był dwór przewodnikiem, lecz gdy zapoznawszy swe obowiązki względem kraju, porzucił siedzibę ojców, wskazał ludowi kosmopolityczne hasło:

ubi bene, ibi patria. I cóż dziwnego, że się kraj z polskich elementów огоłaca, zastąpionych obcemi, proces gdyby przekleństwo, bez przerwy rozkłada społeczeństwo, lud wyniszczony marzy o Ameryce, a nasi o miastach, posadach i używaniu, w niewdzięczności porzucają chlebobajną ziemię, które kilkanaście generacyj zdołała wyżywić, a dziś zdeptana jak łachman nieużyteczny porzucona. I cóż nas odstrasza i ze wsi wygania, pędzi do miast, bawić się kosztem bliźniego, sycić się w próżniactwie, w bezdeń rzucać młodzież złym przykładem, szukać zarobku bez pracy i używania nad miarę? Czy ta wieś przeklęta, dżumą nawiedzona, czy mieszkańców straszy lub zabija, czy praca nieustająca w czterech porach roku, już nasze siły niszczy, czy kosztem obywatelstwa, kraju i ludu, wolno nam jak Lotowi opuszczać siedziby ojców naszych, z krzywdą dziatwy i potomstwa, za żydowskie pieniądze hulać zagranicą, powracać do pustkowia, a w niedołężnej starości rzucić dziatwie łachmany z przepysznjej szaty ojców naszych? Niewidzialna ręka, istna nemezis, wyrzuca nas z tradycyjnej obowiązkowej pracy, zaszczenia niepokój pędzący nas w świat szeroki; ona wysadza nas z ojcowizny, przeistacza wieś na wycieńczoną własność, której nawet użytek nam wzbroniony. Brak wytrwałości, oto odziedziczona wada, potęgująca się coraz silniej, ona to łamie siły, ona zniechęca do pracy, ona wreszcie zaszczenia słabość paraliżującą pracę. Gdzież się ulotniło nasze bohaterstwo, mężkość w przodkowaniu, siła w działaniu, gdzież ten hart, który łamał, gdy wygiąć nie zdołał? Czy sto-

letnie jarzmo nas przeistoczyło, obce rozumy pojęcia popaczyły i zmianę w obowiązkach zaprowadziły względem ziemi, kraju i ludności, zaszczenia zdanie, że Polska być może, bez posiadania ziemi przez Polaków; że żydzi obsiadający kraj nasz, zastąpią nas w pracy, obowiązkach i poświęceniu dla sprawy? — Szczególne przeistoczenie odbywa się z lekkomyślnością; coraz częściej cofamy się przed walką, czy z przeciwnościami i nawiedzeniami, czy w publicznem życiu i zawodach politycznych. Wytwarza się teraz stopniowo uległość niewzbudzająca ni poważania ni zaufania do nas. Jak gdybyśmy zwątpili już o sobie, naszych siłach i zdolnościach, ulegamy prądowi zagranicznemu, dajemy się unosić nie na rodzimych falach, potęgując słabości nasze. Wygrane w parlamentach i w dyplomatycznych zabiegach, zdobycze w świecie sztuki, wzrastające znaczenie umiejętności, postęp oświaty, posuwa nas wprawdzie ku celowi, wszakże ubytek w posiadaniu ziemi, straszliwie nas cofa i przerzuca na błędne tory; upadek majątków większych, bieda, głód i przednowek w gminach, przestraszający stan ekonomiczny, oto co wzbudzać ma wyteżoną uwagę naszą.

Wprawdzie dzieła nasze naukowe, przekładają na obce języki, poemata wieszczów polską harmonią pieczą umysły cudzoziemców, trzęsą się gmachy z okłasków dla artystów, krocie ludzi podziwia utwory naszych malarzy, wszakże te tryumfy, te zdobycze nie wynagrodzą przegranej w ubytku posiadania ziemi. Własność w swém znaczeniu rzeczywistém dla

nas, zwiększająca się systematycznie, a bez przerwy, wytworzy siłę i utoruje drogę prowadzącą do celu. Bez własności ziemi, wszelkie wysilenia tęczowemi barwami olśnione, oklaskami obsypane, zagraniczne opieki i odznaczenia, to złociste meteory niemające gruntu do wytworzenia rzeczywistego pożytku. Z ludem a nie przez lud, oto hasło; jeżeli w témże mieści się pewnik, wtedy pierwszy nasz obowiązek stawać w obronie ziemi, zachować ojcowiznę, zlewać się duchem z ludem naszym, udzielając mu światłą opiekę i pomoc, wskazując nasz wspólny cel i prace prowadzące do niego. Gmach nasz budujmy na ziemi rodzimój, ze swojskich materiałów, własnymi robotnikami, będzie wtedy trwały na burze wewnętrzne i zewnętrzne, jakie towarzyszą życiu narodów. Strzeżmy się obcych majstrów, bo oni nas tylokrotnie oszukali; odrzucajmy obce materiały zawodzące nas zawsze.

I cóż ta wieś z gospodarstwem, ma tak odstraszać i dla tak wielu zniechęcającego? Dla jakiej więc przyczyny porzucają i frymarczą ziemią, gdyby towarem? Dlaczego odwracają się od niej goniąc za błyskotkami odznaczeń i to nie rodzimych, dworując obcym a często nam wrogim? Porzucają rolę z chatą dziadów swych, oddają w jassyr najemnikom lub pasożytom, pchają się na ołowianą drabinę administracyjną, na której tak trudno zdobyć zaufanie i zabezpieczenie odpowiednie; do kupiectwa bez zdolności, do przemysłu bez nauki specjalnej i funduszów, zapępiać szpalty dzienników bajkami i komunałami tło-

maczonemi z obcych pism, lub też usiłować do zdobycia stanowiska w finansach, na równi z Horowitza-mi, Schmejgelesami i innymi licencjowanymi szwindlerami; w końcu zaprzyjaźniwszy się z agentami giełdowymi, pod ich opieką zastąpić straconą spuściznę loteryjnemi papierami, mającemi przedstawiać polskie mienie. Niejeden z utracyszów woli być w obczyźnie poniżany i drugorzędny, jak w swojej wsi pierwszym; woli prosić i kłaniać się jak nakazywać i otrzymywać posłuch, zaprowadzać ład i porządek na niezłomnych podstawach sprawiedliwości i miłości bliźniego. Odbiegli od tradycyi, porzucili ojcowiznę, rozstali się z ludem stanowiącym nierozdzielną całość, — potargali węzły rodzinne, przeniewierzyli się posłannictwu swemu! Oni odbiegli ziemię bez żalu i tęsknoty za nią, — a ziemia po macoszemu uprawiana, znękana i wysilona lichwiarskimi sposobami, rodzić przestała, nie przyjmując obcej ją uprawiającej ręki, ani myśli bez uczucia i wdzięczności. Porzucili ziemię i dom ojczysty, wychowują dzieci daleko od ludu, od roli, od wiedzy potrzebnej, zamrozili miłość dla świętej spuścizny i przez to wiodący do przeobrażenia kraju i społeczeństwa proces kroczy nieprzerwalnie ku obczyźnie i kosmopolityzmowi. Brzęczą nam przeraźliwie słowa uniewinnienia za popełnione względem kraju zbrodnie: że do gospodarowania nie mają zdolności odpowiednich, że liczna rodzina utrzymać się nie może przy ziemi i zmusza do sprzedaży. Są niestety bolesne wyjątki, zmuszające rodziców do wyrzucenia się z ojcowizny; w ogólności, to pojęcie jest błędne i niczem nie

usprawiedliwione. Gospodarstwo jest to rzemiosło jak każde inne, wymaga odpowiedniej wiedzy, wytrwałej pracy, hartu do nieustającej walki, zdrowia i ruchliwej czynności, tu powtórzyć można przysłowie: że nie święci lepią garnki lecz ludzie, i że każdy przy silnej woli i dobrych chęciach będzie pożytecznym rolnikiem. Gospodarstwo jest warsztatem, gospodarz majstrem; nieszczęśliwy ten, który warsztat powierza zastępcy lub czeladnikowi, gdyż z pewnością wytworzy złą lub zbyt kosztowną produkcją, w końcu stracić musi warsztat. Módl się i pracuj, a oszczędzaj, chwal twe ubóstwo, wzbogacające rodzinę, a Bóg pobłogosławi pracę, w końcu utrzymanie w posiadaniu ziemi, tego klejnotu przekazanego nam przez antenatów. Do znużenia naciskam na ten przedmiot, wszakże z przekonania nawołuję współbraci do powrotu i pracy, oparty na bolesnym doświadczeniu żywionym obrazami licznymi z naszego kraju, zaiste wymowniejszemi niżeli moje słowa i wyrażone zdania.

Rzućmy okiem czystym, polskim, nieprzyciemnionem naleciałościami na wieś naszą.

Spiesznie z kryjówki wychyla się słońce, spędza gwiazdzistą służbę nocną, blaskiem swym zawstydza księżyc, znikający w mgle zorzy i powołuje przyrodę do powstania ze snu, do pracy i walki o byt, życie się rozpoczyna poranku, jak je śpiewa Lenartowicz:

Maleńka przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć, co żywiej,
Bo jeśli w pogodę nie spuści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi.

Bóg zapłać przepiórko, twój głosik kochany,
Wesoło przypada mi w ucho:
Pójdź koso z komory,
Pójdź sierpie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.
Pocieszcie się dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek kochany, dar Boży;
Matuchna upiecze i na stół dębowy,
Jak słońce bochenek położy
i t. d.

W innym miejscu rolnikowi śpiewa:

Raniusieńko jak zorze
Słychać ptaków śpiewania,
Skowronek już orze
A przepiórka pogania.

Na Mazurach dziewoje śpiewają tę piosenkę nad Wisłą:

Skoro tylko szary dzionek,
Gdy przygasną zorze,
Pierwszy zanuci skowronek,
Już i ja na dworze.

Słońce się rozsiada, wygrzewa roślinność, dojrzewają ziarna, złocą się kłosa, lecz przyroda opuszcza swe liście pyłem dziennym okryte, skwarem południowym zmęczone, drzewa i rośliny czekają na płacz przyrody, na użyzniającą rosę. Płacze przyroda, lecz z wdzięcznego rozczulenia, wobec bujności pokrywającej ziemię, wobec tej organizacyi, niepsującej się nigdy od początku świata, jak maszyna budowana wszechmocną ręką, kierowana wszechwiednym rozumem. Słońce nareszcie, wolnym posuwaniem ku za-

chodowi, chłodzi świat roślinny, staje przez chwilę na horyzoncie, roztacza ogniste oświetlenie, układa chmurki w rąbki, kłęby w karby, różnokolorowe światła rzuca na błękit, przepuszcza przed sobą gazowe chmurki, a wyczekawszy téj codziennéj pracy, pozdrawia pierwszą okazującą się gwiazdeczkę, powierając jéj służbę światła na noc całą, — odziewa się w coraz ciemniejsze szaty, spuszcza się w rozpadliny gór, lub nam znika w przestrzeni okiem nieprzejrzanej, jak gdyby nas na zawsze opuszczać miało. Roślinność chciwie pije łzy przyrody, w błogiej świeżości do snu się układa, przepiór bije dobranoc, bocian zaklekotał na wieczrę, bydło rycząc spieszy na spoczynek, robotnicy z kosami i sierpami odświeżają rozpalone oblicze, konie w wozach i pługach powracają z wymowném kiwaniem głowy, że na dziś już dosyć téj pracy; owce becząc spieszą do stajenek; skowronek po raz ostatni podnosi się w obłoki, zaśpiewał Anioł Pański i pędem strzały rzuca się ku rodzinie; pył dnia pod ciężarem mgły opuszcza się do ziemi i nareszcie mistrz śpiewu, bard latawców, słowik, — zanucił swą harmonijną śpiewkę, tonami przygłuszonemi na razie, wznoszącami się i upadającami gdyby akorda instrumentu, w śpiewie swym miłosnym, brzęczy, skrzypi, chrapliwe tony wydaje, nareszcie odszukawszy swój melodyjny flet, grzmiącemi tonami tonami oświadcza swe szczęście samiec, a współzawodnikom zwycięstwo.

Stopniowa zasłona gdyby z tkanki przezroczy-
stéj spada na przyrodę, świat owadów, muszek i zu-

ków szmerem życie utrzymuje, puhacz żałośnie zawył, sówka piskliwie zawabiła, chróciel zaderkotał na łące, niedoperze walczą bez przerwy dziesiątkując dokuczliwe komary i zastępując służbę dzienną występuje gwiazdeczka jedna po drugiej, spieszy na swój posterunek, posłuszna odwiecznemu porządkowi i ci jaśni aktorowie szykują się na błękitnej scenie w algebryczne kąty i kwadraty, tworzą ogniste drogi, rzucają na siebie światło, rywalizując czystością blasku, a uszykowawszy porządek wskazany jeszcze nad rajem Adama, czekają lustracyi codziennéj. Księżyc pomimo swego pogorzelska, rumiany i pełnej twarzy, okiem badawczém mierzy horyzont, bada ścisłość służby niebiańskiej, a widząc uzupełnioną organizację, dozwala nocy rozsiadać się na horyzoncie, czekając zluźowania od słońca. Migocą gwiazdeczki, chłód pieści przyrodę, a ona wywdzięczając się wydaje balsamiczną woń.

Poważny to obraz piękna i pokoju, kołysający duszę myślą o zakończeniu trosk i niepokojów, walk i starć, téj chwili spokojnej nienaruszonej zawiściami i namiętnościami stworzeń ludzkich, pokoju dla dusz wyczekujących odpoczynku po znużeniu, — téj nocy, z której budzi trąba archanioła.

Niebawem blednąc poczynają gwiazdy wysilone wydaném światłem, księżyc zmienia kolor, wilgoć świat ogarnia i słychać już skowronka, jak śpiewa Kazimierz Brodziński:

Komu ten skowronek

Od północy śpiewa,

Że się jak dzwonek
Po polu odzywa?
Nad gaj się wznosi,
Pogodę głosi,
By się cieszyła
Kochanka miła.

Nasz Pol tak wdzięcznie nam ranka obrazek kreśli, że nigdy nim dosyć nasycić się nie możemy.

Najrańszy śpiewak, — to nasz skowronek,
I dnia zwiastunem jest mały dzwonek.
Kiedy śpią jeszcze dzwony stolicy,
Ptaszek pieśń nuci Bogarodzicy;
I mała rybka budzi się w zdroju,
I w kwietne łąki pospiesza pszczołka,
I wstają ludzie pracy i pokoju,
A dzwonek mały z wieży kościółka,
Gdy, Pozdrowienie anielskie, dzwoni,
To niby łezki po rosie roni.
Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy,
Że równo z ptaszkiem zrozumie ranek,
A równo z dzwonkiem wita dzień Boży,
Temu się złoży życie jak wianek:
Bo mu i ranek nie będzie marny,
Ni młodość jego będzie daremna;
I dzionek dalszy nie będzie skwarny,
I wieczór piękny i noc nie ciemna,
Bo pojmie ziemię w sprawie skowronka
A głosy nieba w odgłosie dzwonka.

Ledwie niebo od wschodu pokryło się złocistym atłasem, rzuciło nieśmiałe promienie na ziemię, a już szmer pracy dochodzi ucha. Kładą się woniejące kręte pokosy, faliste zboże, klęka przed kosą, złocisty kłos

pada na ziemię, pocałunkiem wywdzięcza się za otrzymane wychowanie; wreszcie na téj szachownicy rolnika stają gdyby piony, ciężkie snopy, a ku wieczorowi przeistaczają się w półkopki, spoczywają jak w grobie już bez życia, przedstawiają budyneczki na łanie, mające chronić ludność od głodu. Tu snopki gdyby gwiazdy na niebie, tam wonne kopice, nad niemi ogrzewające, pieszczące i suszące słońce; na dole położnica znękana chroni się przed promieniami, nakrywając się pozostałą na polu roślinnością, — wysilona wydanym plonem, wszakże bynajmniej niezniechęcona, szepcze do rolnika: módl się, kochaj i pracuj, a ja ci się wywdzięczę. Wszędzie ruch zabiegliwy, swoboda na obliczach, z dusz wydiera się hymn wdzięczności, a śpiew lotnego rolnika wtóruje rolnikowi na ziemi; on goni lotem pod tron Bogarodzicy, a łan korne dzięki składa za błogosławioną pracę i oba głoszą chwałę Orędowniczki naszej. Niebawem snop za snopem rozstać się musi z ziemią i swą matką, nadciągają wozy, widły wbite we wnętrzości porywają snopy i kładą jeden na drugim. Spoczywają razem, gniecione własnym ciężarem, lecz częstokroć to obcy snopek styka się z nieznanym, — nie z tym, z którym w młodości spletał zielone warkocze, pieścił się, z którym przetrwał burze, ulew y i spiekoty, z którym zakwitł, zaręczył się, z którym zawarł związek małżeński i któremu zawdzięcza złotowłose kłosy i dorodne ziarno, — rzucone we wspólny grób, jak po grasującej dżumie i znowu przedstawia

nam się obraz życia i śmierci obok siebie na pożytek człowieka.

Czy widok wsi stał nam się wstrętnym, czy dwór wiejski już nas odstrasza, czy praca koło sprawy naszej ma się odbywać wyłącznie po stolicach i miastach? czy ludźmi nasz może stanąć samoistny, bez opieki, pomocy i kierownictwa; czy obce, chciwe zysku żywioły zastąpią polskie uczucia i pracę naszą? Niech na to pytanie odpowiedzą ci, którzy, nie w ostatecznej doli, porzucili ojcowiznę, oddali ją w obce posiadanie i w macosze wyzyskiwanie, aby trwonić zagranicą polski grosz, dosługiwać się obcych zaszczytów, tracąc szatę polską, łachman po łachmanie! Tyle słów marnujemy, aby udowodnić konieczność otrzymania niepodległości. Każdy z osobna i wszyscy razem cenią nad wszystko niepodległość nie tylko w zarysach krajowych lecz i osobistych, a pozbywając się ziemi, tracimy grunt pod nogami, stajemy się podległymi i podwładnymi, często nawet z poniżeniem cierpimy z zaparciem siebie, to, co jest wstrętnym całemu naszemu jestestwu!

Rzućmy okiem na tę wieś i ten stary dwór gnieciony swym dachem, z pod którego ongi ruszali synowie na kresy uzbrojeni ze swemi pacholetami, w obronie wiary, kościoła, prawdy i obowiązków względem ojczyzny.

Okolica to falista, kraj garbaty, ziemia się wygrzewa pod promieniami słońca, w dolinkach kiśnie woda, udziela żabom przytuliska, na widokregu w głębi lasów, gdyby cząstka ram szerokiego krajobrazu, w głębi

sioło dymiące dachami, ozdobione cerkwią z brzuchatemi ścianami i meczetowemi kopułami, świecącemi różnokolorowemi barwami od słońca pożyczonemi, — oko znużone szuka oparcia by wypocząć po długim błakaniu, lecz spocząć nie może. Nieprzejrzane łąny zboża kołysane wiatrem, poruszają się gdyby bałwany spokojnego oceanu. Złocista pszenica słońcem złocona, srebrzyste żyto koloru morza, włosisty jęczmień pieści kłosa i spleta zielone wstążki, owies łąkami ozdobiony kitki swe potrząsa; dalej rozsiada się kartofla, ta matka szkrofulów, jak mędrkowicie nauki twierdzą, za nią miododajna hreczka zaściela wonnym dywanem znaczne przestrzenie z muzyką brzęczących pszczoł i trutni, muszek i innych wampirowych owadów; na krańcu tego obrazu wypoczywa szmat ziemi po wyżywieniu ludności, czekając na lemieś w ręku rolnika. Nad miedzą wychyla się purpurowy kwiat maku, ulubiona ozdoba czarnobrewej dziewczyny, z żyta strzela w górę błękitny bławatek, stanowiący pokusę dla blondynek, chciwych tego koloru w jasnowłosych główkach. Koło niego, gdyby zły brat i szkodliwy, rośnie kąkol w trwodze o swe życie, przy złym sumieniu, a gdzieś niegdzie osty się rozsiadają i wyciskają zboże. Kaleczące kolcami, — te pasożyty przyrody, istne obrazy życia pełnego cierni i bólei.

Kręta drożyna z głębokimi kolejami i głębszemi jeszcze wybojami, ze wschodami utworzonymi jednostajnym chodem bydła prowadzi do zacisza sielskiego. Strzyżone graby poddały się kaprysowi człowieka, nie śmigają już w górę, lecz nakształt włosów

w kołtunie splecionych, mierzwią swe gałązki rozczochrane, tworzą okiem nieprzejrzaną zieloną tkaninę, broniącą po obu stronach drogi, gdyby fortece. Na lewo stoją smutne sosny, tu zabłąkane, wyrwane z piaszczystej ojczyzny; przeniesione na wstrętny im czarnoziem, rosną leniwie w krzesłate gałęzie, ze spuszczonei szpilkami: istne obrazy wygnańców i męczenników; z tej przyczyny szumem smutnym i monotonnym lamentują, oskarżając człowieka o poprawianie dzieł Bożych w przyrodzie. Na trawniku dwa świerki ze strzałami ku słońcu podniesionemi, dalej kwieciste krzewy, bzy i jaśminy, gdzieś gdzieś girlanda floksów i kępiasta dalia, zdobywszy sobie obywatelstwo swą natrętną wytrwałością. Na spadku rozłożyste owocowe drzewa, nadgradzające niekiedy niewdzięczną pracę sadownika w polskim klimacie, otoczone wysokim plecionym płotem, przedstawiającym odwieczną walkę pokrzywy z chmielem dzikim. Szermiercy równą bronią uzbrojeni, pochłaniają liście i łatorośle. Od dzieciństwa sobie wrogie a przeznaczone do wspólnego i nierozdzielного życia, walczą bez przerwy z odmiennym szczęściem, zapamiętałe się ciśną, splatają i gniotą, trzymając się wzajemnie w konwulsyjnych uściskach, — i ta walka trwa przez całe lato do mrozów, ubezwładniających zaciętych zapasników, — lodowata śmierć zaprowadza pokój i zawieszenie broni do wiosny. Na dole ogrodu powykrzywane wierzby sterczą z rozdartemi brzuchami, przedstawiającymi spruchniałe wnętrzności, — te polskie oliwne drzewa z tysema gałązkami, pijącemi przez

całe życie a niemogącemi ugasić pragnienia, istny obraz mary pijaków!

Przed domem murawa, na niej pasą się dwie klacze z łabędziami szyjami, z roztworzonemi ku wiatrowi nozdrzami, ze stalowemi nogami, strzyżą uszkami, potrząsają główkami, tupią kopytami, ogonami odganiają natrętne owady, pieszcząc wzrokiem swawolące żrebięta, ocierające się o matki i pchające się niecierpliwie pod brzuchy. Na grzbiecie u tych koni wygniecione białe plamy, na bokach pamiątki po popręgach, przy pyskach nieco wiszące wargi od ciężaru noszonego żelaza kierującego, oznaki to długo-trwałej zasłużonej służby. Mimowolnie na widok tych klaczy myśl goni w oddaloną przeszłość, sięga daleko, stara się uchwycić obraz walki, zwycięstwa i powrotu. Dlaczego z wielu klaczy, te dwie pasą się pod oknami, pieszczone zdala okiem, zbliżka białemi rączkami i dźwięczącemi głosami? Czy one w zapasach zwyciężyły, czy życie uratowały, czy się przyczyniły do wieńca laurów, otaczających skronie właściciela i w nadgrodzie wcisnęły się do rodziny, — w końcu otrzymały rozkosze macierzeńkości, celem przechowania krwi, zalet wierności i posłuszeństwa dla potomności. Tajemnica to dla nas, z której zasłony nie zedrę. — Za trawnikiem o czworokole stoi końska młodzież; starsze ze spuszczonei łbami po za poręcz, tupią nogami z niecierpliwości i biją leniwo ogonami po słabiznach; młodsze kłają się i uganiają swawolnie bez myśli o przyszłości, o pracy i o wędzidle.

Stańto słońce na środku sklepienia, roztacza swe promienie, a ziemia z wdzięczności poseła mu tumanym kurzu, gdyby z olbrzymiej kadzielnicy cieniujący blask; ziemia pragnie chłodu, rozpalona i znękana pozostaje w chwilowej gorączce. Zdale słyhać dzwonki monotonnych tonów zbliżających się ku dworowi; naprzód kroczy krasy buhaj olbrzymich rozmiarów, postrach całego obejścia, z kędzierzawym czołem, z ostremi w łuk wygiętymi rogami, małym okiem a z wejrzeniem zbójcy, — typ to rzeczywisty zwierzęcości, dumnie kołysze wspaniałe podgardle, nosi się zuchwale jak sułtan w seraju, spogląda z upodobaniem na dzwoniącą za nim faworytę i mierzy obojętnym okiem inne niewolnice, dla których nie ma uczucia lecz zahukane chuci. Postępują za wybraną srokatę, płaciastą, myszate i bure krowy, jak się rodzą w naszych gospodarstwach bez cechy typowej, trwożne i bezwładne wobec siły i dzikości, ze spuszczonei głowami i z nabrzmiętymi wymionami, plątając tylnymi nogami, żądające podoju. Byk zaryczał, krowy zawtórowały, wybiega parobek z drągiem, bo z sułtanem nie ma żartów i nikt nie zna dzisiejszego jego usposobienia, pędzi go z krzykiem do klatki; sułtanka i niewolnice krocą wolno ku swym miescom, potykając się na progu, ciężarne w mleko, zmęczone skwarem słońca i chodem, stają każda do swego łańcucha, chciwie poglądają na zieloną karmę, bo te żarłoczki zawsze głodne.

Zaledwie bydło uporządkowanem zostało, słyhać mruczenie i trzoda chlewna biegnie truchcikiem

w nieporządnym szeregu, każda świnka pomrukuje właściwym tonem wyższym i niższym podług wieku. Te zwierzątka skazane u nas na niechlujstwo, a lubujące się w czystości, pożyteczne dla wszystkich, konieczne dla biednych włościan.

W cieniu drzew chłopcy przejeżdżają wierzchowce, za końmi postępują charty z wywieszonemi językami, okiem bystrym spoglądają na pole, chciwie gonienia szaraka chyżonogiego.

Rzućmy okiem na ten dworek bielony bez piętra, z dwoma dymiącemi kominami, wzywającemi gościnnie podróżnych, z elastycznymi ścianami dla krewnych i znajomych. Przy wejściu cztery słupy, nad niemi dach, w środku ławki; mury zacienione latoroślami dzikiego wina, rośliny obrazującej nam indyskrety i bezwstydną, gdyż się wciska do domu przez drzwi i okna, korzystając z każdej szczeliny, podobnej do Niemców z ich *Drang nach Osten*, z bezczelnością dla hodującego ją człowieka. — W przyrodzie jak w społeczeństwie są uosobistnione bezwstydnosci, wciskające się bez pozwolenia w bliskość naszą, jak znowu skromne i wstydlive wymagające wezwania i troskliwości; na tém rozum, aby cisnąć się natarczywie umieć trzymać w oddaleniu, a drugie przyciągać i wcielać do naszego towarzystwa. Równowaga jest podstawą przyrody i być powinna ludzkości, byle jej nie naruszał człowiek głupotą i zarozumiałą chciwością.

Sień okolona kołkami obwieszonemi burkami, smyczą i harapnikami, wieńcami zboża i wonnych

kwiatów; przed drzwiami na rogórze spoczywający wyżeł. Na lewo salonik, oddawna nazwany pokojem bawialnym czyli do zabawy, ze skromnemi a wygodnemi sprzętami — miejsce to zespolenia całej rodziny; dalej sypialnie, pracownie, izba jadalna i umieszczenia dla służby. Wszędzie czystość, wyroby krajowe, nic z zagranicy sprowadzanego; wszędzie widoczna oszczędność, bo w tej myśli tyle ciepła, czułości dla rodziny, na niej spoczywa przyszłość i jej bezpieczeństwo, niezależność i posiadanie ojcowizny, ona się wypieszcza w sercach szlachetnych z uczuciem poświęcenia. Ojciec, ten sternik nawy życia, wysoki i barczysty pod siwym wąsem, z surowym wyrazem na twarzy, wzbudzającym uszanowanie, nakazującym posłuszeństwo, a ze słodkim wejrzeniem i jeszcze słodszy uśmiechem wzywającym zaufanie. — Matka blondyna, świeża, poświęceniem, pokojem i cnotami zachowała młodość w latach odwrotu kobiety, pomimo skroni i czoła pooranych marszczkami, temi pomnikami ofiarności, niepokoju i bezsennych nocy przy wychowaniu dzieci. Ona to ziemską opatrność, czuła i litościwa, bez myśli o sobie, żyjąca dla drugich i w drugich, gdyby spoczywające na domie błogosławieństwo Boże; koło niej smukłe dorastające dziewczę, z kibicią giętką, nieznającą sztywności, — to odradzająca się matka w młodej postaci. Jasne włosy, błękitu pełne oczy, z rzęsami w łuk zagiętymi, widocznie nieznającymi jeszcze łez, z przezroczystą płcią, z wejrzeniem pełnym czułości i ciekawości, z anielskim uśmiechem, obiecującym urzeczywistnienie

szczęścia małżeńskiego, z wyrazem myśli serca i umysłu. Za nią stoi dziecko dziewczynka z pełną, rumianą twarzyczką, z buzią na pół otwartą, z wyteżonym wzrokiem, z kłębującemi na ramionach włosami, ciekawym wzrokiem bada rękę ojca, czy nie posiada łakoci. Mimowolnie szukasz na niej skrzydełek, a rodzice niespokojną myślą otaczają tego pulchnego aniołka. Dwóch synów dorosłych z ukończonemi naukami, silni i pełni zdrowia, ten wynik pracy i ruchu, otaczają ojca zaufaniem i wdzięcznością; ich stosunek oparty na miłości młodszych do starszych, z tym stopniem uszanowania, które nie narusza szczerzej ufności, z wiarą w prawdę doświadczenia, z ochotą kroczenia za wolą ojca.

Głowa rodziny tej zaczęj, zajęta administracją majątku, sprawami publicznemi; młodzież wyręcza ojca w pracy około gospodarstwa, używając rozkoszy wsi na dzielnych rumakach; te wspólne prace i zabiegi, zatrudnienia i roboty, zagrzone ciepłem rodzinnym, wskazują jeden wytknięty cel, a ten jest w zachowaniu ojcowizny w rodzie swym.

Pożądana i oczekiwana przedobiadowa godzina, poczta bowiem przywiozła listy, czasopisma i dzienniki, synowie ojcu z czynności raporta składają, on z uśmiechem zadowolenia słucho sprawozdań; płeć żeńska z oka nie spuszcza książki pocztowej, przypuszczając że mieści może zaprosiny lub też zapowiedź oczekiwanych odwiedzin, — wreszcie te czule słówka miłości czy przyjaźni, któremi się sycą przez całe życie. Po obiedzie rozmowa i znowu zajęcie

w polu, na gumnie i w oborach u jednych, u drugich krosna, druty, hafty i książki, a nad nimi zachmurzona guwernantka z piętnem nudów na twarzy. Po wieczery wspólne czytanie pouczającej treści, wspólna modlitwa i sen błogosławionych.

Co miesiąc zjeżdżają się zbliżka i zdaleka znajomi i sąsiedzi, szukając rady i światła; radzą nad sprawami publicznymi, nad założeniem szkółek i ochronek, o podniesieniu dobrobytu i moralności, o dźwięgnięciu wieśniaka do pojęcia obowiązków obywatelskich, w końcu nad postępem gospodarstwa i środkami wypróbowanymi, nad zabezpieczeniem przyszłości naszych pomocników. I znowu cicha praca w kole ściśle określonych obowiązków, niezostawiających czasu do marzeń, tęsknot, porywów i nudów. Na tych zjazdach niejednen z młodzieńców utopi wzrok w błękitie oczów dziewczyny, zawiśnie u ust jej, pragnąc usłyszeć dźwięk głosu, gdyby harmonii dla jego duszy; głuchy on na rozprawy, obojętny dla statutów kas zaliczkowych, dusza jego otrzęsła się z myśli koło pracy, karmi się wzrastającym uczuciem, podnosi się w sfery wyższe, podniesione rozbudzoną wyobraźnią. Ona spokojna jak woda na dnie jeziora, powiewem wiatru niedotknięta, myślą nie sięga ku obcym; wdzięczność dla rodziców, miłość dla rodziny, jej wystarcza, — dusza wydaje dziękczynienie, serce pragnie poświęcenia i ofiarności, i tej próżni którą ma w przyszłości zapełnić gorące uczucie, jeszcze odkryć nie zdołamy.

Biegna godziny, niczém niewstrzymane, letnia noc pędzi spieszenie chwile ku świtanu, — minęła, jak mijają marzenia, zadzwonił skowronek, zabiła przepiórka, zagrzmotał słowik i ruch pracy się na wsi rozpoczął. Pozdrómy jutrzeńkę z Lenartowiczem:

Słońce dogrzewa

Ludzie het orzą,

Skowronek śpiewa

Na chwałę Bożą.

Choć zniknie oku

W srebrnym obłoku,

Tak słicznie dzwoni

W błękitnej toni

Ptaszyna droga,

Jakby tam w górze

W czystym lazurze

Zobaczył Boga.

Wóz za wozem toczy się po kurzu, zwożą zboże do szop i stodoły, układają sterty, snop na snop pada przyciśnięty drugim, rzędem do koła składane, w środku kłos przykrywa kłos, coraz większa stożkowatość, wznosi się daszek nakryty jałową słomą, przymocowaną prętami mającemi bronić stertę od wichrów jesiennych; gmach nareszcie stanął, gdyby murowany, na nim wiecha, zapowiadająca grób zbożowy, grób złotowłosych nieboszczyków. Zdaleka słysząc zbliżające się smętne śpiewy, smutne, rzewne jak Ruś cała; szereg dziewcząt posuwa się ku dworcowi w różnobarwnych strojach, na czele dziewoja zasługująca na wynadgrodenie. Główka hebanu, ozdobiona wieńcem spuszczałym na czoło złociste kłosy, czarna kosa

przeplatana czerwonymi tasiemkami, jej twarz błyszczący po znojach dziennych, na licach rumieniec, ten wynik pracy sumiennej; przystąpiła ku zgromadzonej rodzinie, pokłoniła się dygiem i ręką, schyliła głowę i wyjęknęła życzenie, aby siał, obficie zbierać a ludowi dawać zarobek. Nadstawiła wianek wybrana żniwiarka, o której cnocie świadczy nienaruszona kosa i dziewczę dworskie zdjęło dowód wyżętego zboża, powiesiło wianek w sieni na kołku, bo on przeznaczony dla żebraka; podziękowała z uśmiechem, a cała rodzina składała pieniądze na wesele pracowniczki. Swoboda na twarzach, nadzieja w umysłach, w sercu uczucie wdzięczności, w duszach rozczulenie za wynadgrodzoną pracę. Ojciec złożył ręce i półgłosem wymówił modlitwę: Błogosław Panie tę ziemię mi powierzoną, Twém słońcem i Twą pogodą, Twą rosą i Twemi deszczami, aby płodna była i wydała obfite dary słudze Twemu!

Ledwie zafurczała młocarnia i cepy zaklekotały, już nadeżdża żyd, ofiaruje niskie ceny, klnie się na Boga, na szczęście, na żonę i bahury, powtarzając ustawicznie: abym do domu niedojechał szczęśliwie, wszakże postępuje stopniowo, poci się gdyby w kąpieli, pejsy i brodę głaszcze, wychodzi i powraca, naradza się ze współnikiem i staje się znowu twardszym; nareszcie wsiada na wóz, śledząc okiem, jakie wrażenie uczyni jego odjazd, poczem powraca, dobija targu, wydobywa z pod brudnego hałatu jeszcze brudniejszy pulares sznurkiem obwiązany, płaci, rozstając się boleśnie z uzbieraną mamoną. Odjechał i zdała

głosi jeszcze prośbę o dokładne czyszczenie. Pieniądz schowany, nabyte przekonanie o pokryciu wydatków, o zaspokojonych potrzebach, o swobodzie, która za panować może. Siedli wszyscy przed dworkiem, kołyszą duszę śpiewem lotnego rolnika, gonią go wzrokiem w głębie obłoków; myśl korna i wdzięczna staje równocześnie z ptaszyną Najświętszej u jej tronu, szepcząc w duszy: chwała i dziękczynienie Orędownicze naszej.

Niewątpliwie, że się trudności piętrzą, że się ludzie mnożą, a ziemi nie przybywa, że ciężary coraz cięższe, a klimat gorszy, usuwający wiosnę, rzucający płaty śniegu i mrozący nas w jesieni, grzejący w zimie, a chłodzący w lecie, że on nam przysporzył bezdennych błot, a usunął potrzebny czas do pracy; prawda, że ludzie zdolni i sumiennej pracy uciekają od roli, pędząc za zarobkiem do miast. Prawda w końcu, że lud wychowano w kłamstwie i obłudzie, z chciwością wyzyskania bez pracy, skory do złych podszeptów, żyjący w zupełnej niezgodzie z dziesięciorgiem przykazań Bożych, nieznający miłości dla rodziny i obowiązków względem niej, gdyż skorupa złego pokrywa całe jestestwo, często bez czucia, zapitego już w poczęciu, bo karczma jego kościół, a arendarz jego kapłan.

Oj skowronek nuci,
Że nas już porzuci,
Bo mu się tu nudzi
Wśród złych ludzi.

Tak jest, krytyka wsi, gospodarstwa i administracji szeroka, słuszną i bez granic; potrzeby się wzmagają, koszta mnożą, ciężary przybywają, ziemia wyszana, bez wielkich nakładów i dokładnej pracy, już z siebie samą plonów obfitych wydać nie może, bo to matka wysilona; pomocy nam brak, lecz również hartu, woli i wytrwałości; brak nam tego świętego przeświadczenia, że ziemia podstawą ojczyzny w naszym posiadaniu. Nie łudźmy się dziecinnie, zająrzymy niebezpieczeństwu śmiało w oczy i przekażmy dzieciom pod przekleństwem zdradę ziemi, lub poświęcenie jej pracy naszej, aby ją w rękach naszych utrzymać. Ziemia nasza pod nogami, to podwalina sprawy i wtedy nic nas nie zniszczy, nie wynarodowi i nie zuboży; wtedy kraj przeważny głos mieć będzie, a społeczeństwo wybawione zostanie od uchwał powziętych wyłącznie przez doktorów naszych, nieznających wsi i jej ludności. A ten ludek szczuty i podszeptami znarowiony, bez opieki, hamulca, kierunku i pomocy, który się stał obywatelem bez obywatelstwa, jak goły człowiek bez ubrania; on jest częstokroć szkodliwy, zdradzający, lecz on się błąka bez celu, bodźca i uczuć, lecz w duszy tli jeszcze iskierka dobrego; o to chodzi, aby ta iskra nie zgasła przez opuszczenie i oddanie na pastwę wyzyskującym i demoralizującym go żywiołom. Przyznać musi bezstronny, że dwór, pomimo zmienionych stosunków, pozostał i pozostanie ciepłikiem, pomocą, światłem i pożytecznym wpływem, że przy apostołskim kapłanie, światłym nauczycielu z rzeczywiście poświęce-

niem dla dziatwy wiejskiej, przy nadgrodzie sprawiedliwej pracy, nieustającej opieki gdzie przystępną jest dla nas, niebawem lud nasz przekona się, gdzie prawda i opieka.

Czytałem w książce do nabożeństwa z siedemnastego wieku następującą modlitwę: «Abyśmy się tym chlebem, jako darem Bożym, chętnie się zawždy dzielili; tych, przez których pracę nam go podawać raczysz, żywą i serdeczną miłością, jako najmilszych braci, miłowali, od wszelkiego ucisku strzegli i we wszystkiem dobra ich pilnowali.» Ciepła to myśl i wielkiego znaczenia, której wykonanie, zastosowane do naszych czasów i stosunków, doda nam pomocy, doda i siły, w końcu zbliży do wyczekiwanego zjednoczenia. Lecz to z pewnością nie nastąpi, jeżeli ziemię opanują obce żywioły, a lud straci pomoc, opiekę i sumienne, bez interesów kierownictwo.

Ryba się psuje od głowy i zły przykład jest szczeblem prowadzącym w przepaść; my lekkomyślnie pozbywamy się własności, oddając ją w pasożytne posiadanie, lub ją odstepujemy w lichwiarskie wyzyskiwanie, w końcu w zimną administrację niemającą uczucia dla ludu. Dziwnie wpłynął ten przykład na liczny zastęp oficyalistów, czyli prywatnych urzędników; oni poczynają od roli i gospodarstwa stronić, szukać innych zarobków, a synów wychowywać na miastowych zarobników. Widocznie rola nie może zaspokoić wzrastających słusznych i sztucznych potrzeb, więc w swych mrzonkach widzą znaczenie synów w handlu, przemyśle i urzędach. Mrzonki najczęściej

nie zostają urzeczywistniane i mnoży się zastęp mal-kontentów wyuczonych, a bez chleba; roli się dostają pracownicy zużyci, zniechęceni, bez wiedzy i nauki, bez pracowitości i uczucia dla ziemi, — ci, którzy już nigdzie zarobku znaleźć nie mogli, a przechowali mgliste pojęcie obowiązków.

Otóż i tu zachodzi ważne zadanie do spełnienia, mianowicie wychować współpracowników i zabezpieczyć im życie, wychowanie dzieci i przyszłość, stworzyć pomocników, bez których administracja znaczniejszych majątków nie da się kierować ku pożytkowi. Za naszym przykładem, po nieszczęśliwej uchwale sejmu galicyjskiego, pozwalającej parcelacji gruntów bez restrykcji i oznaczenia minimum posiadania nie-naruszalnego, chłop szmat po szmacie, kawałkami sprzedawał grunt swój, to z powodu cisnących procentów i zaległości, to znowu z lenistwa i pijaństwa, wreszcie uposażał dzieci atomami własności, niemo-gącemi dostarczyć pożywienia, a odwołującami je od zarobkowej pracy, bo stali się właścicielami, lecz bez korzyści z własności. Stopniowo tracił przywiązanie do gruntu, do ziemi i ongi świętej ojcowizny, stawał się obojętnym dla gminy, gromady i kraju, gatunkiem nowoczesnego proletaryusza — i ten chłop ongi całujący z miłością swą ziemię, porzuca ją bez żalu i wędruje w obce kraje szukać w nędzy i męczarniach tego, co porzucił dobrowolnie. Dziwne to i bolesne przeobrażenie, niemniej rzeczywiste, działające zgubnie na ustrój wiejski, na nasze społeczeństwo i prace koło sprawy. Szerząca się oświata, podtrzymywana podzi-

wienia godną ofiarnością, nie działa na moralność, na wykształcenie miłości chrześcijańskiej, na wykształcenie obowiązków obywatelskich i rodzinnych, uczy, wszakże nie kształci i lud ze stopniem oświaty jest szkodliwie wychowany dla społeczeństwa. Szczególny to proceder, zupełnie odmienny od tego, który na zachodzie spostrzedz się daje. Gdy u nas chłopiątko, z wysileniem wyjątkowym ojca, wydrapie się do czwartej gimnazyalnej klasy, już przestaje myśleć o chacie, roli i gromadzie, nabiera wstrętu do ręcznej pracy i ufny w swą pseudo-naukę, szuka zajęcia po miastach, szuka, zmienia, próbuje wszystkich zawodów; burzy, mąci, radzi i opiekuje się, w końcu w nie-jasnym pojęciu własności dostaje się do więzienia lub się staje plagą społeczeństwa wiejskiego, z odrazą do pracy, z nałogami niebezpiecznymi i ze znacznymi potrzebami niezaspokojonemi. Na zachodzie przeciwnie się dzieje: wyuczył się, doświadczył, zużytkował przykłady i pojął, że umiejętna praca to podstawa bogactwa; pojął, że w dzisiejszych czasach wiedzy i podwójnej pracy wymaga rola, aby wyżywić rodzinę i zachować w posiadaniu ziemię.

Zaiste piętrzą się trudności i walka z przeciwnościami nie ustaje i wzrasta, wszakże obowiązki nasze względem kraju, sprawy, rodziny i ludu pozostały niezmienione; tychże z oka spuszczać nie możemy pod przekleństwem potomności, gdyż spuścizna, przekazana nam przez przodków, zachowaną być musi w posiadaniu polskim, lub też prace nasze i poświęcenia pozostaną jałowemi; nie mając silnych podwalin, gmach

nie stanie. Módl się i pracuj, a pamiętaj, że w pocie czoła masz zarabiać na życie, a błogosławiona praca zabezpieczy ci przyszłość. Nie wycieńczaj ziemi, nie ciągnij z niej lichwy, ucz się i korzystaj z pożytecznego doświadczenia drugih, próbuj ostrożnie, rachuj dokładnie, porównyвай prace, zabiegi i odkrycia, pielęgnuj dochód ci dające stworzenia, zwracaj ziemi sumiennie zaciągnięty dług, a matka i matka polska, nie opuści syna i nie wydziedziczy go, jeżeli z miłością koło niej pracować będzie. Widzimy to nie w jednej rodzinie, jak ziemia wierna właścicielowi wyżywia generacye po generacyach i własność pozostaje w zacnych, pracowitych polskich rękach.

Na zakończenie ustępu o świętych naszych obowiązkach względem ziemi, o tradycyi nam przekazanej, o spuściznie do zachowania, o polskości tak ściśle związanej z posiadaniem, o opiece i łączności z ludem, o konieczności powrotu do zawodu rolnika, o zaludnieniu wsi żywiołami pożytecznymi i pracującymi na korzyść kraju i społeczeństwa, o podjęciu walki, przed którą tchórzymy, o nabyciu hartu i wytrwałości tych cnót w życiu koniecznych, w końcu o wskrzeszeniu systematycznie usuwanego życia obywatelskiego, przeistaczanego na modłę zagranicy, niedającego się zastosować do potrzeb, zwyczajów i obowiązków naszych, — przytoczę tu wiersz Kajetana Koźmiana:

Ta rola obfitami odpłaci ci plony,
Która dwakroć poznała pług, radło i brony,
Na której określonym bruzdami zagonie,
Stopa siewacza w pyle upulchnionym tonie.

Czy ją mlecznej pszenicy zdobić mają kłosa,
Czy na niej zaszeleści jęczmień złotowłosa.
Czyli miękki len jasne rozwinie błękity,
Albo proso zaszumi błyszczącemi kity;
Czy wznijdzie żółty rzepak, czyli bób kosmaty,
Albo gryka śnieżnemi woniejąca kwiaty,
Czyli pnący się z lipkiem gronem chmiel na tyce,
Lub w strączku grzechoczący groch, pokrewny wyce,
Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem
Walczyć na sprutęj grzędzie z twardych brył uporem!

Z mazurskim ludem zaśpiewajmy przechowaną piosnkę, niech ona rolnikom towarzyszy w pracy i niech ptaszyna miła, ten nieodstępny towarzysz nasz, przez lato całe harmonijnem dzwonieniem nam przypomina obowiązki względem roli.

Skowroneczku z naszej wioski,
Ty śpiewaku Matki Boskiej,
Przyjacielu w każdej doli
Co się gnieźdźsisz na tej roli,
Nućże — nuć na chwałę Bożą,
Niechaj się nam plony mnożą.

Naśladujmy skowroneczka rolnika, jego skrzętność, zabieglivość, jego cnoty męża i ojca, jego przywiązanie do ojczyzny i do roli na której się wychował, jego wytrwałość w znoszeniu trudów i katastrof atmosferycznych, a w końcu i jego pracowitość od wschodu do zachodu słońca na roli i polu, jak mówi Kazimierz Brodziński:

Nasz skowronek, ptaszek mały
Czas na pracy trawi,
Przez noc całą, przez dzień cały
Pana Boga sławi.

I tak od dawnych lat przekazują nam przypowieści gminne, piosnki i natchnienia wieszczów, skowronka jako przykład pracowitości niezmordowanej, jako najmiłszego towarzysza rolników, jako przywiązanego do roli stworzenia, z którym mamy jutrzeńkę witać, z którym żegnać opuszczające nas słońce.

II.



by pojąć płodność skowronkowej i łatwość mnożenia się tych ptaków, trzeba mieć przed oczyma miliony łowionych ptaków w Niemczech, strzelanych we Francyi, duszonych i tłuszczeni zalewanych we Włoszech, te krocie jaj i piskląt zniszczonych pługiem i bronami, drapieżcami lotnymi i czworonożnymi, a dopiero obrachowawszy stracone w prześladowaniu, policzyć miriady latających tych śpiewaków, a wtedy ze zdumieniem przyznamy, że ptak Najświętszej stoi pod wyższą opieką, niżeli inne ptaki.

Lęg jego jak i życie odmienne od innych: skromne, przykładne, pełne czułości i cnót rodzinnych, śmiało parkę skowronków postawić można za przykład dla małżeństwa i dla rodziców w swęj zabiegliwej pracowitości i czulej a praktycznej opiece. Gniazdeczko ledwie że splecione kilkoma sznurkami perzu i ździobkami roślin, barwy zastosowanej do gruntu, na którym ułożony bywa; kolor jajek równie nie pewny i kryjący je przed drapieżnymi wrogami, szary z odcieniami żółtawymi i marmurowanymi ciemniejszymi plam-

kami. Zniesienie bywa na roli, na skibach, pod miedzami, na piasku, kępinie, w zbożu, na łąkach, niekiedy wśród wody na tych mikroskopicznych wysepkach, a zawsze doskonale ukryte. Ileż to razy widziałem z jaj zlatującą skowronkową, ile razy paszcze piskląt otwarte, syczących prośbę o pożywienie pod kopytem mego konia, a nigdy to kopyto nie zgmiotło jajka lub ptaszyny, jak gdyby niewidzialna ręka usuwała niebezpieczeństwo od tego zniesienia. W gniazdeczku pierwszym bywa najczęściej pięć jaj, dosyć dużych, owalnych i kształtnych; w drugim cztery i niezawsze wysiedzianych, a w trzecim wyjątkowo, ta samiczka wysilona znosi ledwie trzy. Siedzi twardo na jajach ta matka ofiarności; niekiedy na parę stóp zbliżyć się można, zanim zeskoczy, odbiegnie i ciężkim lotem odleci. Ona sama bez udziału samczyka wysiada jajka w 14 dniach, z pilnością i zaparciem siebie tak wielkim, że stężeje na gnieździe z powodu tak długiej nieruchomości, traci pierze na brzuszku i jest obrazem wysilonej położnicy; on zaś co chwilę donosi muszkę, robaka, ziarneczko — podbiegnie, zawabi pieszczotliwie, podniesie się w powietrze, zatriluje i gdyby śruba kręci się w locie, coraz wyżej i wyżej, nuci i dzwoni swą radość; w końcu pionowo spuszcza się ku ziemi, siada opodal od gniazda, czubek podniesie, zawabi i biegnie zobaczyć ofiarę małżeństwa. I znowu robaczka donosi, znowu śpiewa, pieści, trzepocze nad gniazdem, zawsze o niej myśli, jęj dogadza, ją rozrywa i łakociami żywi; jakże mu się skowronkowa sprzeciwiać może?

Każdy zna krótkość naszego lata, więc łatwo mu objąć ogrom wysilenia téj żony i matki: siedzi na jajach 42 dni, karmi pisklęta równą ilość dni co najmniej, jakże mało chwil zostaje do pieszczot, używania, rozrywek, wycieczek, a ona się nie skarży, bo to obraz obowiązkowości żony i matki; rodzi, karmi i wychowuje i na téj drodze ofiarności życie swe przepędza. Ceni swego samczyka, nic mu nie odmawia, płaci czułością za czułość, a za miłość poświęceniem; wierna i obowiązkowa nie zna obcych skowronków, czasu nawet nie ma na roztargnienie lub płochych myśli, zamknięta zupełnie w swym zawodzie, myślą nie goni za szerszym światem, zabawami, — ona sobie stworzyła raj w rodzinie i tegoż pilnuje. Niemale to zadanie, zawsze być czystą, kształtną i apetyczną przy znoszeniu dwunastu jaj, siedzeniu na niebardzo czystym gnieździe przez kilka tygodni, żywieniu zawsze głodnych dzieci, a wychowawszy je znowu znosić, znowu siedzieć i znowu karmić, nie zapominając o obowiązkach względem ciała i jego powierzchowności. Lecz ta matka, a przez połowę swego jestestwa żona, na wszystko znajdzie czas, potrafi piórka wygłaskać, dzióbkiem wypomadować, oczyścić się z owadów przez kąpiel w kurzu, zawsze być świeżą, hożą, fertyczną i ujmującą, — bo ona blondynka niestarzejąca się nigdy.

Antecedencje tu wypisane mogłyby cię rzucić na tę złą samczkę, a zatem muszę stwierdzić, że nie kusi męża nigdy, jakby to wynikać mogło z tych licznych połogów; nie jest prowokacyjną, przeciwnie

jest skromną, uległą i poddającą się woli męża, szczęśliwa, gdy nabierze przekonania, że pozostała dla męża zawsze niezwykioną pokusą. Płodna jak wróblca, lecz się różni zwyczajami i swém obejściem od tamtęj, jak dzień od nocy; ta zachowuje *decorum*, skromność i cechę zacnej i przykładowej żony, gdy przeciwnie u wróblcy płochosć i prowokacya na każdym kroku małżeńskim widoczna, zawsze żądająca, nigdy niezadowolniona.

Zabawne są kąpiele w kurzu skowronków, które do higieny należą; ostre pazurkami drapią ziemię i mielą bryłeczki, gdy się już utworzy kupka pyłu, siada w nim skowronek, przytula brzuszkiem, trzepie skrzydełkami, drapie palcami i tarza się, z daleka widzieć można kolumnę kurzu unoszonego powiewem powietrza. Jest to kąpiel podobna do kąpeli grzebiących ptaków i wielu innych, po której następuje robienie toalety, trzepanie pierza, muskanie i układanie piórek.

Skowronek nie lubi wilgoci, stroni od wody i smutny nader w czasie słoty; krople rosy ranniej i wieczornej gaszą mu pragnienie, a soczyste robaczki zastępują napój. Pożalowania godna położnica w czasie deszczu, siedząc bez nakrycia, wystawiona na zmoczenie i na zalanie zniesienia, robaczki się pochowały, trudno o pożywienie; zimno i mokro na gnieździe, a samczyk zasępiony nie śpiewa, nie odbywa swych zręcznych powietrznych ewolucyj, ledwie że niekiedy zawabi i poskarży się na wspólne nawiedzenie. Wiele więc jaj bywa zalanych długotrwałymi słotami i or-

kiestrze letniej znaczne szkody wyrządzane. Samczyk wymagający i nad miarę męczący, lecz delikatny, kochający, opiekujący się i troskliwy, śpiewa tak czule, tak często, do serca wnikaćcami melodjami, zawsze obecny, zawsze o samiczce myślący; ona zaś zdrowa i silna, więc znoszą to wyjątkowe małżeństwo, któreby niejedno stadło do grobu zapędziło.

Wychowanie dzieci odbywa się systematem zupełnie odrębnym i zasługuje na opisanie. Skowronczęta z mchem na głowach, z krótkimi ogonkami i skrzydełkami już wyłazą z gniazda, czy dobrowolnie, czy też wypędzone przez rodziców, tego odgadnąć nie umiem i moźolnie każde osobno umieszcza się po zbożach i trawach piszcząc żałośnie za pożywieniem.

Nie pamiętam, abym kiedy dwa już chodzące skowronki kiedykolwiek razem spotkał; one, istne sierotki, pozostają bez towarzystwa, pomimo licznej rodziny, jak skazane na medytacye przygotowujące ich do przyszłego ciężkiego życia. Wszakże czuła para opiekuńcza nie zapomina o rozrzuconej dziatwie po łąkach, wie gdzie która dziecina siedzi, więc systematycznie je obdziela pożywieniem, uczy chodzić, szukać robaczek, wyciągać skrzydełka, podnosić się do lotu i żyć samoistnie, wytłómaczywszy dziatwie, że rodzice mają inne posłannictwo i inne jeszcze w tym roku do spełnienia obowiązki, więc nie mogą się opiekować dorastającymi dziećmi, i takowe jak dziatwa wyrobników fabrycznych, musi za młodych lat zarabiać już na życie. Mało jest ptaków zmuszonych w tym wieku do zabezpieczenia swych potrzeb bez

opieki i pomocy, wszakże skowronczęta wyuczone dokładnie radzą sobie i żeby nie słoty, głodem nawiedzające pisklęta i zalewające je wodą na nizinach, z których się wydobyć nie mogą z niewykształconymi skrzydłami, dałyby sobie radę bez pomocy rodziców. Para małżonków zmuszona drugim zniesieniem do tego postępowania, bo lato krótkie, a chęć posiadania wiele dzieci gorąca, więc i drugą generację spieszenie emancypują, nauczyszy ją zarabiać na codzienne życie i dopiero trzecia generacja, jeżeli sprzyja pogoda i jesień nie jest zimową, wychowaną jest troskliwiej i bywa już nieopuszczaną. Lecz tu zacnym rodzicom piętzą się trudności i małżeństwo kroczy na krzyżowej drodze, bo to bywa zimna atmosfera, noce długie, robaczków mało, żuki się chowają, owady na roślinach siedzą, trudno do nich doskoczyć, w powietrzu nie widać latających muszek, a na gnieździe, gdyby w lodowatej kąpieli. Smutno ptaszkom, myśl o zbliżającej się wędrówce je trapi, z drobną dziatwą trudno podróżować, a jeszcze w tej porze roku trudniej wychować i wykarmić; czynią więc wysilenia, a że Bóg zawsze błogosławi obowiązkowej pracy, więc najczęściej i trzecia generacja do lotu wprawiona, rodzice zbierają luźną dziatwę z trzech gniazd, bujają po łąkach, uczą zmienić pożywienie, zastępować miękkie owady twardymi ziarnkami, uczą nucić, wabić i śpiewać, uczą rozlicznych ruchów w powietrzu i przygotowują do wędrówki.

Bywają zdarzenia, których umysł ludzki pojąć nie może i tak budnik przy kolei północnej w lipcu b. r.

odkrył gniazdo z czterema jajami umieszczone pod szyną kolei i często widywał samiczkę siedzącą pilnie na jajach i nieruszającą się w czasie pogoni pociągów, których liczba na dobę dochodzi do 40. Przy lustracyi tej przestrzeni opowiedział urzędnikom i ci niedowierzając, kazali się do gniazda prowadzić, a zobaczywszy zlatującą samiczkę, ruszyli i podnieśli jedno jajko. Otóż ptaszyna rozumna, wytrzymała na gnieździe, świst i szum lokomotywy, turkot wagonów i cały ten przerazliwy hałas, często z iskrzącymi ogniami, a zdradziecka ręka ludzka odrzuciła samiczkę od gniazda i już więcej nie powróciła do niego. Widzimy tylokrotnie w przyrodzie największą szkodę zdziałaną przez człowieka.

Przywiązanie do ojczyzny, wierność odwieczna do naznaczonych terminów, podróży, migracyi i powrotów, zmusza skowronków do znoszenia cierpień i ofiar wielkich. I tak w końcu lutego zabłysną białe brzuszki tych ptaków w gromadach, najczęściej nad łąkami śniegiem pokrytymi, — niespokojne i ruchliwe, wabią żałośnie, przenoszą się z miejsca na miejsce, głodne i zziębnięte znikają najczęściej z naszego widokręgu niezastawszy pożywienia i dopiero w marcu pojawiają się powtórnie. I marzec mija zimny i lodowaty, hurmy ptaków trzymają się gromadnie, bo razem łatwiej sobie radzić i prędzej zagrzać się można; jest pomoc, u niektórych ptaków wyższy instynkt, więc i pożyteczna rada. Kwiecień, plecień, i on ziąbi, moczy i mrozi w nocy i on gniecie przyrodę i z letargu zimowego obudzić nie pozwala; wiatr od

śniegów wieje, północ mroźno dmucha i z gór biała pleśń nie schodzi a termin łęgu się zbliża. Biedne zziębnięte ptaszyny, głodne i migracją zmęczone, nawiedzone polską wiosną, a przecie wesołe i swobodne, jak gdyby sobie przypominały rozkosze upłynionego roku, szczęśliwie wychowanej licznej dziatwy, czulej wzajemnej wierności i tych chwil rozkoszy, których ani serce, ani wyobraźnia zapomnieć nie zdoła. On wie do kogo się udaje, zna skarby niewyczerpane, ocenił dawno jej wdzięki, ocenił i cnoty z poświęceniem, bo ona urzeczywistniła ideał samiczki, będąc porywającą żonką a ofiarną mateczką. Mąż czuły, bez humorów i kaprysów, te zachowuje dla sąsiadów i znajomych; bez gwałtowności, wesoły, swobodny, troskliwy i z opiekuńczą myślą dla niej, a śpiewem swym ją upaja; cóż dziwnego, że skowronkowa jemu się oddaje, poświęca, rzeczywiście nad siły i nic mu odmówić nie może. Warto śpiewać miodowy miesiąc ptaszyn, bo to nielada zadanie wytrzymać pieszczoty pod lodowatą bryłą, lub na śnieżnym dywanie mieć przed sobą noc mroźną bez nakrycia! wobec gotującej się śnieżnicy z głodnym żołądkiem, — to są zasługi, wprawdzie naśladowania radzić nie mogę, wszakże jestem obowiązany je tu podnieść.

I tak ślub goni zaręczyny, niebawem zapłoniona skowronkowa zwierza się mężowi, że jej już jajko ciąży i że trzeba pomyśleć o posłaniu. Wiatr nosi płatkami śniegu, walczy z lodowatym deszczem, gołe pole jak na dłoni, nigdzie zacisza, nigdzie przytuliska. Sroga chwila, a piekaca potrzeba! Parka z mau-

rytańskim temperamentem, porzuca tajemniczo stado, wynosi się, jak z balu maskowego szukać schronienia. Latają ponad rolami, oziminami i ścierniami, kwiląc żałośnie treny małżeńskie, nareszcie upatrują kupkę bryłek w skibie nakrytej czuprynką pozostałej nagromadzonej ścierni. Ona już z trudnością się rusza, z wysileniem podlatuje, zbiera żdziebełka, znosi korzonki, plecie gniazdeczko, wypoczywając co chwilę, — nareszcie siada, wygniała dołeczek i znosi jajko. Nie koniec męki naszej położnicy, bo ona pod zbrodnią dzieciobójstwa ani na chwilę z gniazda zeskoczyć nie może, popieścić się z mężem, jak to bywa przy dalszych zniesieniach, bo lodowate powietrze jajko zamrozi.

Siedzi więc męczennica, wiatr piórami rusza, głodno jej i zimno, nawet mąż ochrypli i nucić jej nie może. On wdzięczny i rozczulony, łowi żuczki, łapie przedwcześnie latającą muszkę, szuka po ziemi ziarenek, pod bryłkami poczwarek, na gnojach niestrawione zboże, bez przerwy donosi, karmi i pieści, prosi o cierpliwość i wytrwałość, obiecuje ciepło i pogodę. Siedzi więc przykładna matka a powolna żona, brzuszek do jajek przytula, wydobywa zasoby swego ciepłika, aby zagrzać dziatwę obiecaną i stopniowo czuje wykluwające się pisklęta; zagrzana macierzyńskim uczuciem, wysilenia czyni, aby na gnieździe wytrzymać do wyrośnięcia puchu. Wtedy rozkosz, której pióro nie opisze, myśl nie obejmie, kolor nie przedstawi, gdy bez wyrzutów sumienia powstać może z łoża cierpień, polecieć do męża, czule go popieścić,

z nim pod obłoki wirować, trylami śpiewać narodzenie piskląt, z skrzętnością nieporównaną szukać pożywienia i donosić do gniazda, ogrzewać w nocy dziatwę i znowu w czułości, pieśczętach i zabiegliwej pracy spędzać dzień cały. Wychowały się dzieci, opuściły gniazdo, rozsiadły się sierotki po polu, piszczą i proszą, kwilą i lamentują, bo zimno i głodno, a skowronkowi już co innego w głowie. Niepomny na cierpienia, wysilenia i niebezpieczeństwa przebyte, już skowronkowej szepcze, z nią w parze lata, do niej się tuli i szuka odludnych miejscowości i niebawem ona znowu jajka znosi, bo, jak mówiłem, ona mu nic odmówić nie zdoła, bo to uosobniona uległość.

Wszakże tu podnieść muszę zalotnego męża zalety; przyznaję, że się pospieszył i mógł jeszcze przez kilka dni poczekać, nienarażać położnicę na wysilenie, — lecz też za to pokutuje i to z zaparciem siebie i z wesołym obliczem. Ona gniazdo rzadko kiedy opuścić może, a jej potrzeba pieśczęt, tej nagrody słusznej w podobnych wypadkach; potrzeba również posilającego pożywienia, a tu dzieci z pierwszego małżeństwa z głodu giną. Tu skowronek składa dowody niezbitę, że umie i może być mężem czułym i ojcem bez zarzutów. Od świtu do zachodu słońca zbiera ziarenka i owady, donosi żonce i dziatwę karmi, znajdzie czas pospiewać samiczce, dzieciom lekcją dać śpiewu i wyszukania żeru, podlecenia w obłoki i tam hymn zanucić, powrócić pędem błyskawicy do gniazda i przekonać rodzinę, że w pełni umie wypełnić przyjęte obowiązki i że się czuje na siłach sprostać zadaniu.

Mimowolnie skowronkowa przypomina kobietę i myśl skacze ze wspomnień na wspomnienia, bada, porównywa i charakteryzuje, kreśli obraz żony, zespała go z obrazem matki, rozłącza i utwierdza przekonanie, że żona z matką w równym bogactwie cnót i zalet, należy do wyjątków w rodzie ludzkim. Już tę ważną sprawę poruszyłem przy opisie kuropatwy, twierdząc, że doskonałość kobiety jest w swą pełni, gdy jej życie podzielone w zupełności i w równej mierze między męża a dzieci, gdyż wtedy podtrzymuje rodzinę i jej zabezpiecza przyszłość a obdarza męża szczęściem małżeńskim. Jak liście na drzewach niepodobne do siebie, tak i stopnie miłości, najrozmaitsze ich gradacje, z odmiennym ciepłikiem. Jedne upajają w zupełności, — zagłuszają co jej obce, zapędniają całe jestestwo nie zostawiając miejsca dla szczegółów życia; najczęściej żarem palą obowiązki, przywołując wyobraźnię jako żywicielkę uczucia. — Miłość to męcząca, wymagająca a nigdy niezaspokojona, w marzeniu tonie, stwarza mrzonki rzadko kiedy możebne do zaspokojenia, pragnie a zaspokoić się nie może, zrywa najczęściej łańcuchy życia, błąka się i ginie grzechem lub zniechęceniem w prostracyi. Miewa w życiu błyskawice szczęścia, różnokolorowe tęcze na swym horyzoncie, przeżyje niejedną wulkaniczny wybuch, widzieć będzie gwiaździste niebo, — lecz i ciemną noc!

Ta miłość absorbująca serce, umysł i wyobraźnię, w sobie pomieścić nie może obowiązków matki, bo dzieci były wynikiem błogięj chwili i przejściowego

cierpienia, cofnąć się musiały przed żarem i gorączkowym życiem, — a mąż, w tej tropicznej atmosferze, jak kieruje nawą małżeńską i posłannictwem ojca? On gdyby galar ciągnięty parowcem, rzucany falami, obryzany pianą tego pędu, porwany obcą gorączką, noszony w świat mu nieznany, pragnie zdążyć, pragnie się podnieść do diapazonu żony; lecz pomimo szczerzego i gorącego uczucia, pomimo uczynionych wysiłków, traci oddech, celu nie widzi i znużony nareszcie, hamulca nie umie żonie założyć. Zagrzany nad miarę, podniesiony w atmosferę mu nieznaną, nie kierował uczuciem i wyobraźnią żony w pierwszych miesiącach, nie gasił żaru sztucznego i w końcu żył gdyby w kraterze. Występku najczęściej nie ma, lecz obsiada znużenie, zniechęcenie, życie staje się bezbarwnym, dzieci pod obcą opieką, nie znają opatrności rodzinnej. Te dosyć liczne stadła przedstawiają obraz wędrowców nad siły zmęczonych, którym się nic w życiu nie uśmiecha, gdyż pragną wyłącznie odpoczynku.

Szczególne to zjawiska a niezaprzeczenie rzeczywiste, że namiętność usuwa lub zabija miłość; również że w życiu publicznym zabija patryotyzm. Miłość czysta, szczytna, oparta na obowiązkach, ofiarności i poświęceniu, nie znosi porywów, wstrząsów i gorączkowych wysiłków, bo to anielskie uczucie niemogące walczyć z namiętnościami ludzkimi, zniżyć się nie może do sobkostwa, będącego iskrą utrzymującą ogień namiętności. Jak postęp, wskazujący trwałą rozwój, wymaga pokoju, tak i miłość burz przetrwać nie umie;

gdyby roślina z tropicznych światów, wymaga ciepła, rosy niebiańskiej, a targana uraganami, palona piorunami chyli się do grobu i przenosi w świat lepszy. Miłość posiada jedną wyłącznie broń, a nią jest wytrwałość; w niej znajduje siłę, nią się broni, nią zwycięża, o ile nie dosięgnie jej ostrze zbrodniczych środków używanych przez ludzi pnących się do celu, nie zważając na drogi zasłane niekiedy krwią i łzami.

Wytrwałość i rezygnacja, oto życiodajne iskry: w pierwszej mieści się zaufanie do wytkniętego celu, czyli nadgrody; w drugiej wiara w prawdę uczucia obopólnego, pokora, w kobiecie łamiąca przeciwności. Słaba w swą istotę, potężna swym uczuciem, potrzebuje się oprzeć na drugim sercu pełnym współczucia; instynktowo czuje, że w słabych chwilach życia, których nie brak, bratnie serce na równej wysokości będzie dla niej kotwicą, wzmacniającą siłą, arką schronienia, tym ziemskim rajem uczuć, do którego dąży kochająca istota. W zamian za opiekę, sypią ze swego rogu obfitości, to co najszlachetniejsze i najwznioślejsze: poświęcenie i ofiarność, pokój i swobodę, czułość i pieczy serca; karmiona wyższym uczuciem, rozwija umysł, odgaduje potrzeby i myśli, uzupełnia siebie, uzupełniając ukochaną istotę.

Szkolę miłości, zapewniającą szczęście, znajdujemy w rodzinie, bo duszą jej jest poświęcenie i zaparcie siebie, — w rodzicach wzniosłe uczucie oparte na nieustającej ofiarności, w dzieciach wdzięczność i zaufanie; miłość żywiona w tej szkole wyda z pewnością młodzież, kochającą czystym uczuciem, przyspa-

rzajacém szczęście. — Bulwer mówi: jedna jest miłość, a wiele jęj kopii, — i rzeczywiście tak jest: miłość bywa kopiowaną z ludzi, książek i dramatów; bywają udane i nieudane kopie, wszakże różniące się ciepłem i blaskiem od przedtworu, jak dzień od nocy. Kopia miłości najczęściej wzbudza zmartwienie, niepokój, żal i żalobę; wzrasta i przeistacza się w namiętne uczucie zaślepione gorączkową powłoką, truta zadróścią, zakończoną często zbrodnią.

Nad tém uczuciem westchnąć trzeba, westchnieniem cetnarowej wagi i wyrzec diagnosis choroby serca, jeżeli nie wyobraźni. Miłość jest jedna, samorodna, spokojna jak woda jeziora — i gdy zdobędzie zupełną wzajemność, płynie bez fal przez życie, jak rzeka ścieśniona wysokimi brzegami, niedopuszczającymi wichrów i burz. Miłość nie kocha siebie, zapomina o swém źródle, ona żyje dla tego, któremu się oddała, bo zaparcie siebie jęj podstawą, — poświęcenie — pożywieniem. Miłość bywa najczęściej wywołaną zupełną harmonią uczuć, myśli, wyrazu i kształtów, tą sympatyą magnesową, która mimowolnie przyciąga i przykuwa, tą harmonią, której akord w sercu drugiem odgłos słyszy.

Niestety w życiu więcj widzimy kopii, niżeli oryginałów; widzimy miłości sztuczne przez nas wy czarowane, wyobraźnią kołysane, wszakże ciepłikiem serca niegrzane. Niejeden marzyciel cierpi i spędza życie w niepokoju, wykochawszy w umyśle ideał, do którego stroi diapazon swego uczucia, porównywa z innemi, gdyby szatą odziewa niem drugich, do sie-

bie przytula; myśli, że kocha osobę, a on swe mrzonki kocha i w tym narkotyku życie trawi, zapoznany i niezadowolniony, niebaczny, że uczucie wytworzył w wyobraźni, a nie w sercu.

W rodzinach wychowują się częstokroć córki z wzniosłemi i gorącemi uczuciami, bez podstaw poświęcenia i zaparcia siebie; bywa to tam, gdzie ofiarnosc rodziców niewidoczna i szkoła matek zaniedbana. Zadne i kochające to istoty, lecz społeczeństwu szkodliwe, uszczęśliwią niekiedy męża, nie stworzą rodziny. U nich uczucie gorączkowe i nienasycone, pragnie i pragnienia serca ugasić nie może, jest kochaną a niezadowoloną. Najczęściej atom natury męskiej zamącił serce, wygnał z niego ofiarnosc, będącą źródłem macierzeńskosci, i miłość ześrodkowana w jednej osobie już pozostaje połowiczną dla dzieci. Wymaga gorętszego uczucia w zamian za swoje, nie łagodzi go w sercu matki, nie rozpogadza myśli widokiem dzieci, nie karmi się miłością matki, — męczy siebie, męczy męża, zaniedbuje dzieci, a przez życie całe spokoju i zadowolenia zdobyć ani zapewnić sobie nie może. Bóg w swém miłosierdziu stworzył matkę, aby jęj uczucie było autokratą całego jęj jęststwa, tém uczuciem chłodziła wyobraźnię, broniła się od pokus, a wytwarzając szczyt uczucia w poświęceniu, rozwijała szczęście w rodzinie, za którym kroczy zawsze błogosławieństwo Boże. W uczuciu żony znajduje kobieta ciepłik, swobodę, bezpieczne oparcie, znajdzie zadowolenie i ubarwienie życia; w uczuciu matki niezachwianą kotwicę, najszczytniejszą nadgodę,

naukę doskonalenia się na żonę i matkę. Cudna to i porywająca postać wzbudzająca cześć, gdy w pełni umiała wypełnić obowiązki żony i matki.

Rozwój umysłu, czy naturalny czy wykształcony, jest podstawą wyższego uczucia; ono wymaga téj bystrości kobiety, téj żywości myśli odgadującej potrzeby i wymogi serca bliźnich, a z czego wytwarza się sympatya zadowalniająca pragnienie. Twierdzą, że miłość jest ślepa; wszakże aby uposażać szczęściem, musi w rozumie odkryć hamulec i chłodzące myśli, musi wytworzyć rozsądek, ściśle zobrazowanie ukochanej osoby, pojąć takową — i wtedy wytwarza się harmonijna sympatya, pełna zadowolenia obopólnego. We wszystkich klasach społeczeństwa napotykamy potwierdzenie wyrażonego zdania, nawet i w ludzie wiejskim; miłość bez bystrości umysłu, jeżeli się tak wyrazić mogę, jest niezgrabną, mimowolnie częstokroć dokuczliwą, wymagającą bez podstawy, jałową, gdyż jest głodną myśli, — posiada zalety a zupełnego zadowolenia przysporzyć nie zdoła; jest to miłość cierpiąca, gdyż nie otrzymuje wymaganej nagrody.

Widzimy w naszym społeczeństwie matki usuwające uczucie żony, macierzeńskością stopniowo trawione; z ukochanej i kochającej żony wykształca się, w miarę wychowania dzieci, wyłączna matka. Jest to zakonica światowa, najczęściej głęboko pobożna, bezsprzecznie uosobistnionem poświęceniem, napełnia nas czcią i uszanowaniem, gdyby wyższa istota, — zostawia ona pomnikowe zasługi w wytworzeniu za-

cnój rodziny. Jest zaparciem siebie, żyjąc dla dzieci wyłącznie; od kolebki do grobu ję życie jest łańcuchem ofiarności, z którego każde ogniwo pokropione łzami niepokoju. Mąż jest alembikiem przepuszczającym uczucia dla dzieci; on robotnikiem w małżeństwie, aby kształcić, pracować, wychowywać i zabezpieczać przyszłość dziatwie, bez ciepłika serca młodego, bez nagrody czułością, bez tych chwil uroczych w życiu małżeńskim, gdzie żona góruje nad matką, nie szkodząc macierzeńskości! Święte są obowiązki rodziców, lecz każdy obowiązek w swęj naturze jest zimny; one potrzebują, aby być w pełni wykonanemi, ciepłika czułego uczucia, pieścizotliwej nagrody, ogrzewającego promienia, — nie wyłącznie w dziatwie, lecz w żonie kochającej. W miłości żony znajdzie najsilniejszy bodziec do pracy, w niej źródło wydające poświęcenie. Młoda wyłączna matka, z zapoznaniem obowiązków żony, wzbudza w nas uszanowanie i cześć, sprawia wrażenie obrazu świętej; podziwiamy ją, a mimowolnie szukamy i odkryć nie możemy kobiety — pozostaje szczytną samiczką ludzką. Nie chcę tu mówić o tych, które odtrąciły miłość męża, pokalały imię jego, rozbiły rodzinę, zatruty pożycie, zdruzgotały skarby stanowiące szczęście kobiety, wydarły z serca miłość i utonęły w falach szatańskiej namiętności, te bowiem niewiasty znajdują chłostę we własnej duszy, a karę w przekleństwie dzieci i potomności.

Zwracam wszakże uwagę fizyologów na te rozliczne odmiany uczuć matki i żony w kobietach, te

stopnie rozliczne, jednych i drugich, tak rzadko zespolonych w równym stopniu, z równym ciepłikiem. Żona zaczyna żywot niewiasty, staje się matką i w miarę rozwijającego się życia, daje się okradać przez matkę jako żona i chłodzić, najczęściej nie chce lub też nie może zachować dawne skarby dla męża; lecz je dzieciom oddaje. Otóż tu miłość podtrzymywana przez bystry umysł, przez tę wrodzoną przenikliwość kobiety obowiązana oburącz trzymać pierwsze swe uczucie, w niém bowiem znajdzie źródło szczęścia dla męża bez szkody dziatwy i rodziny, — w niém szkołę pożyteczną dla potomności i to jest najszczytniejsze posłannictwo kobiety.

Otóż obraz pożycia małżeńskiego parki skowronków zachwycić nas musi i przekonać, że żona nie uroniwszy nic ze skarbów należących do męża, może i umie być w zupełnej pełni przykładną matką. Pieszczotliwa a nie natrętna, kochająca a niewymagająca, wdzięczna na podstawie dowodów, swobodna w wypełnianiu obowiązków, — wesoła bez trzpiotostwa, znająca męża i jego potrzeby, umiejąca siebie podporządkować, odgaduje zachcenia, pojmując potrzebę wolności jego ruchów. Niezazdrosna, bo ufna i przekonana o zadowoleniu zupełnym męża, radna i pracowita, ma czas na wszystkie zatrudnienia, swęj powierchowności nigdy nie zaniedbuje w przekonaniu, że ozdoby fizyczności posiadają wielki powab, czyli ten magnesik przyciągający pięknem, gracyą i harmonią, stanowią na długi szereg lat łańcuszek prowadzący męża. Ona kocha i pieści, znosi ciężarność

z pogodnym czołem, rodzi bez narzekania, karmi bez wysilenia, wychowuje dzieci z poświęceniem, niezaniebując się jako żona, wspólnie z mężem uczy i kieruje dziatwę ku produkcyjnej pracy, uposaża w odpowiednie zdolności, emancypuje wyrośnięte i w pełni żony oddaje się mężowi, aby znowu rodzić i wychowywać bez narzekania na swój los. Taka małżonka i matka, wzbudzić musi wyższe uczucie na podstawie wdzięczności, uwielbienia i tego szczytu pożytku wpływającego z serca. Znosi chłód i głód, barwiste lato przesiaduje na gnieździe, dalej karmi zgłodniałą dziatwę i ledwie zdobywa dosyć czasu, aby się do podróży przygotować, i na tej krzyżowej drodze niewiasty poświęcenia przebywa życie, swobodna, pieszczotliwa, zadowolniona, — bo zadowalniająca. On czuły i troskliwy, uznający zasługi, nie skąpi nigdy dowodów wdzięczności, pamiętny o potrzebach położnicy, o rozrywkach, dzieli męźnie i wytrwale troski koło wychowania dziatwy, zabiegliwy i niezmordowany, a pełen obowiązkowości; przytęm pieszczotliwy, a zawsze obecny. Kto w dnie słoneczne dojrzeć zdoła ten punkcik zawieszony w błękitach? Słońce i niebios, powietrze i promienie, zdają się łączyć w jedną śpięwną istotkę. To on, skowroneczek nucący żonie hymn czułej wdzięczności, zachęty do wytrwałości, to on nad gniazdem trzepocze i gdyby kamień z niebios rzucony spada ku ukochanej, zaręczając za prawdę wyśpiewanej harmonii.

Niebawem inne obowiązki mu przerywają miodowe chwile, bo piskliwa dziatwa żąda uporczywie

pożywienia i tu jest na swoim miejscu, częstokroć wyręczając znużoną matkę; karmi, uczy, wychowuje dokładnie pomimo pośpiechu, uposaża odpowiednimi zdolnościami do samoistnego życia, a powiedziawszy dzieciom: uczyniłem dla was, co mogłem, teraz życie i działajcie o własnych siłach. Ona znowu siedzi, on śpiewa i pieści, wszakże rzuca okiem na emancypowaną dziatwę, bo ona w bliskości przesiaduje; śpiewa jój i radzi, rada rodziców bowiem nigdy nie zaszkodzi. I tak bez lekarzy i akuszerów, bez instrumentów i wód mineralnych, bez łoż i przekleństw, bez narzekan i wysień, wychowują rocznie trzy generacye, zmieniają do podróży szaty, gromadzą dzieci koło siebie i świergocąc wesoło chwałę Bożą, żegnają ojczyznę, pędząc nad Bałkan przypatrywać się sztucznie wytworzonej walce, przypominającej bajkę o wilku i jagnięciu:

Słyszę: od wschodu anioł dobrej wieści,
Wstał i piórami skowronka szeleści.

Te ptaki podpadają odmianom pstrokaczny, więcej nizeli inne ptaki; często napotykamy płowe upierzenie, to części białe, a w szczególności podpadają odmianom ciemnym, oraz i rudym; lecz uważałem, że te ptaki stronią od stadnych i rzadko kiedy je zdybać można na wędrówkach razem; zdawałoby się, że skowronki tych wyrodków w swém towarzystwie znieść nie chcą, jak to widzimy u wróbli; te biedne więc pariasy, żyjące w sieroctwie, nie mają odwagi do podróży i giną od zimna i głodu.

Niemcy całe są szkołą wychowywania, pielęgnowania i uczenia ptaków. Tam każde okno ozdobione klatką, każdy pokoik ożywiony śpiewem ptaków, więc i to srogie przeznaczenie nie minęło skowronka. I ta ptaszyna, przeznaczona nucić hymny Najświętszej Pannie przed Jój tronem, kąpać się w promieniach słońca, bujać pod obłokami, rozweselać pracującego rolnika, zdobić wieś i pieścić nas harmonią, dostaje się między ściany, w zamknięte powietrze, bez władzy ruszania skrzydłami, bez możliwości podlatywania i trzepotania w powietrzu. Więzienie jój długie, niekiedy na dwie i trzy stopy z płótnem zamiast sufitu, ze szczeblami wpuszczającemi skąpe światło do klatki. Biedna ptaszyna przypomina sobie błękit nieba, niekiedy zanuci i zaśpiewa, chwilowo zapomniwszy o srogiem więzieniu, rozkłada lotki, podnosi się i uderza w płótno, poczem pojawiwszy srogą niewolę, biega po deskach piaskiem posypanych i żałośnie wabi. Przykre wrażenie czyni ta ptaszyna w klatce, stworzona jak żadna inna do używania wolności bez granic w przyrodzie, czuje swą niedolę, śpiewa z tęsknoty, lecz nie dzwoni i nie triluje, śpiew cichy, smętny, śpiew więźnia z myślą o wolności. Inni ptasznicy wybierają pisklęta z gniazda, wychowują i wykarmiają, ucząc je śpiewać fletowe melodye, które później dokładnie wynucają. Wzdrygam się na samą myśl poprawiania przyrody, więc te sztuczne śpiewy są mi wstrętne i przypominają ciemnych wygrywających na katorynkach tańce i wesołerye, z żalobą w duszy. Chowają również skowronki

biegające po pokojach; te się wydają swobodniejsze, głośniej śpiewają usiadłszy na wyższym przedmiocie, lecz im dziwne grozi niebezpieczeństwo, mianowicie, że ustawicznie biegając szybko po podłodze zbierają nici i wszystko się nówek ich czepia, często więc zakładają sobie ci więźniowie dobrowolne kajdany, a spętawszy nogi, uniemożliwiają ruch i giną niepostrzeżenie pod sprzętami.

Śpiewak Najświętszej Panny ma licznych i srogich wrogów. Sokolik kobuz, nazwany przez Niemców sokołem skowronków (*Lerchenfalke*), straszliwie je dziesiątkuje, on przed nami poznał się na delikatnym mięsie tych bezbronnych ptaków. Chroni się skowronek przed impetem drapieżca, przytuliwszy się do ziemi, udając bryłkę ziemi, lub też szybkim wirującym lotem szuka pod błękitem schronienia, w atmosferze nieprzystępnej dla sokolika. Inne drapieżne ptaki również prześladowają ten ród, nawet wrony, sroki i dzierzby łowią młode. Skowronki przeznaczone nocować na ziemi, więc pożerane bywają przez kuny, tchórze, łasice, nawet lis nie pogardzi tym drobnym pieczysem. Słoty zimne i długotrwałe, grady, narzędzia rolnicze, bydło i konie krocie tych ptaszek corocznie niszczą, a pomimo tego prześladowania miliardy ich się wywodzi na kontynencie, jak gdyby Opatrzność cudem ten ród mnożyła. Jak w ogólności człowiek jest najsroższym wrogiem przyrody, tak w szczególności jest nim dla skowronków. W naszych krajach chciwość nie podniosła się do stopnia postrzeżanego w Niemczech, Francji i we Włoszech, w kra-

jach, w których owadożerne śpiewaki i skowronki bywają milionami łowione i pożywane, a dzięki ustawie o ochronie ptaków pożytecznych, mamy nadzieję, że ród wiejskich śpiewaków nie wyginie u nas, ani też się nie zmniejszy w ilości.

W Niemczech łowią skowronki w dzień i w nocy, krociami bez przeszkody na targi noszą; nawet zdobyły sobie sławę skowronki lipskie, rozsełane po całej Europie. Łowienie odbywa się w miesiącach wrześniu i w październiku na wędrówce i kiedy są oblane tłuszczem. Otóż tu znowu nam się przedstawia ciekawa zagadka: mianowicie jak się może utuczyć ptak w ustawicznym ruchu i w tej niepojętej płodności, a w jesieni chudy skowronek należy do wyjątkowych okazów. Nie zachęcając bynajmniej do łowienia tych ptaszek, rzeczywiście smacznych, opiszę kilka sposobów polowania na nie.

Musimy przyznać w łowieniu skowronków Niemcom, rzeczywiście sztukę wyższą, że tak powiem naukową, opartą na nader dokładnym zbadaniu natury i zwyczajów tych ptaków i na tej podstawie opłaca im się to kosztowne polowanie.

Jak już wyżej wspomniałem, skowronki około 3—4^{tej} godzinie popołudniu żerują przed wieczorem na ścierniach najczęściej owsianych, bo ziarnka owsa należą do rzędu przysmaczków w porze braku owadów w znacznej ilości i już na tym łanie noc spędzają. Pierwsze zadanie odkryć to pole wypoczynku, na którym stado za stadem nocować będzie; zupełnie jak żeby był wywieszony szyld z napisem:

hotel z dobrą restauracją. Gdy to odkrycie przez ptasznika uczynione, od wschodniej strony ładu stawiają się sieci z nader cienkich nici lub z jedwabiu; te ostatnie są bowiem najintratniejsze, lecz nader kosztowne, wysokości trzech metrów, oczka sieci 20 centymetrów szerokie. Im szerszą przestrzeń ściana sieci zajmuje, tém pomyślniejszy połów. Za tą ścianą w odległości 6—8 kroków, stawiają drugą ścianę sieci wyższych o pół metra, niżeli pierwsza i tak dalej w tej samej odległości stawiają ścian sześć i więcej, a każda z dalszych ścian o stopę wyższa od poprzednich, aby skowronki wyżej lecące, lub z przestachu podnoszące się na widok trzepoczących się więźniów w takowe wpadały i zawiklały się w oczkach.

Gdy już wszystkie sieci stoją na żerdziach, kilku ludzi ze sznurem w rękach, na którym wiszą kłopcice słomy, rozpuszczają sznur na kilkaset kroków i wolno postępując w cichości od zachodu ku wschodowi, bo to kierunek podróży, płoszą tłuste i zmęczone ptaszki ku sieciom. Skowronek wobec ludzi niepłochliwy, nieprzeczuwający zdrady, podlatuje, siada i znowu spłoszony ulatuje ledwie sto kroków, aby spocząć. Do tego polowania musi być dzień wybrany pogodny i bez wiatru, gdyż ruszające się sieci odstraszą ptaki i połów udaremniają. Skrajni ludzie posuwają się na przód i tym manewrem tworzą półkole, którego końce zbliżają się do sieci, wszakże co najmniej o 200 kroków odległości. Teraz chwila stanowcza i od korderującego zależy los batalii, gdyż chwila korzystna jest nader krótką. Na zaświstanie wszyscy siadają, lub

kładą się na ziemi i czekają tej krótkiej chwili jasnego zmroku przed nocą.

Gdy Wenus na horyzoncie zajaśnieje, gwiazda przez ptaszników nazwana gwiazdą skowronków, wtedy spieszenie i z hałasem biegą ku sieciom ludzie, ciągnąc zawsze sznur za sobą, aby spłoszyć drzymiace ptaki. Zrywają się jedne po drugich i wolnym falistym lotem zawieszają się w pierwszych sieciach, trzepoczące skowronki płoszą później nadlatujące, takowe się nieco podnoszą i wpadają w drugie, trzecie i dalsze sieci. Bywał już połów tak obfity, że po kilka tysięcy łowiono miłych śpiewaków. Ciemność nocy już dobrego polowania nie dozwoli, gdyż ptaki nie widząc pędzących ludzi, rozlatują się na wszystkie strony. Przyrządy do łowienia powyż opisane są kosztowne i nietrwałe; sieci jedwabne płacić wypadnie do 500 talarów, jeżeli mają zajmować znaczne przestrzenie, od czego zależy bogactwo połowu.

Im dalej od naszego kraju odbywa się to polowanie, tém obfitsze bywają zdobycze, z tej przyczyny, że stada skowronków przybyszami powiększone bywają do ilości kilkuset, a niekiedy i kilku tysięcy skowronków; u nas nie widywałem nigdy licznych stad wędrujących, wyjąwszy spóźnionych, z pośpiechem wędrujących; najczęściej oznaczyć można liczbę od 80—140 ptaków. Wprawdzie nikt u nas nie poświęcił się zgłębianiu ciągu skowronków, ich uregulowanych noclegów, miejsc żerowania i t. d., więc też i te stacye odpoczynków nie są nam dostatecznie znane. W Niemczech bywają fachowi ludzie, odbywa-

jący podróżę począwszy od 15 września w celu odkrycia tych stacyj i pobierają procenta od ptaszników.

Nocne polowanie, wprawdzie niekosztowne, lecz nużące i zniechęcające, na samo wspomnienie tych nocnych moich polowań humor mi się psuje. Niech sobie łaskawy czytelnik wystawi noc ciemną, bryły i bruzdy, zawieszanie się sieci po chwastach i ostach, odczepianie takowych, odkrywanie przyczyn oporu sieci, potykanie się i upadanie, ciężar sieci i sznurów, ulatywanie skowronków przed nakryciem, łowienie innych stworzeń, jak myhcemy i t. d., a zważywszy te przeszkody, z pewnością nikt z nich nie pójdzie w nocy łowić te ptaki. Do tego używamy tę samą sieć kwadratową na sznurach trzymaną, z wiehcziami słomy na sznurze po ziemi pociaganą, jak na krzyki, dubelty i przepiórki. Dwóch ludzi w oddaleniu kilku kroków od sieci, niesie przód o ile możności wysoko, zad sieci z wiehczami ciągniony po ziemi, płoszy ptaki zrywające się z piskiem pionowo w górę z rozłożonemi skrzydłami i zawikłają się w oczkach lub też za znakiem danym przez człowieka idącego za rozjazdem, sieć bywa na ziemię spuszczoną i ptaki są złowione. Rozjazd musi być szeroki na 30 stóp a 70—80 stóp długi, z dosyć dużemi oczkami, gdyż skowronek zrywa się z rozpostartemi skrzydłami i nigdy się przez oczko nie przebije; nici o ile możności cienkie, aby ciężaru dla noszących nie powiększać. Noc musi być ciemna, przy świetle księżyca rzadko kiedy da się nakryć skowronek; ziemia sucha, a miej-

sce noclegu skowronków po południu wyspiegowane. Przestrzegałem przepisów, z poświęceniem ciągnąłem jak biały murzyn sieć do północy, zarosłem się po kolana, przewróciłem się kilkakrotnie, zawałałem ubranie do podobieństwa topielca i złowiłem kilka skowronków; niekiedy przepiórki, trznadłe i chróściela.

Polowanie ze zwierciadełkiem jest porywające i upajające; przypominam sobie z rozkoszą te łowy ulubione przez Francuzów; wszakże pomimo wysilenia nie umiałem je w naszym kraju z dobrym skutkiem zaprowadzić i polskie skowronki nie były tak jak francuzkie, więc ledwie po kilka i kilkanaście strzelałem w rannych godzinach. Na paliku stopy wysokości, umieszczony jest na śrubie trójkąt, lub też 8 do 10 cali długie drewnisko czerwono olejno pomalowane, na którym wlepionych jest kilkaset kawałków zwierciadła; za pomocą sznura, ptasznik porusza w dnie słoneczne ten przyrząd i ten ruch tworzy blask na podobieństwo słońca spoczywającego na ziemi. Gdy Francją opuszczałem, maszynki przyciągające skowronki były wyrabiane zegarkowym sposobem i tak udoskonalone, że wymagały na całe polowanie jednego nakręcenia i przez kilka godzin obracały się z wielką szybkością.

To polowanie wymaga wypatrzenia miejscowości w jesieni (wrzesień), zamieszkałej przez skowronki, dni słonecznych i rannych godzin. Umocowawszy przyrząd na ziemi, siada ptasznik w kryjówce, a pomocnik jego z wielkiego oddalenia napędza ptaki, chciwe widoku światła odurzającego. Którykolwiek nadleci, staje

w powietrzu, wabi żałośnie i trzepocze zniżając się do zwierciadełek, do tego stopnia zaślepiony i oczarowany, że Niemcy stawiają koło przyrządu siecie nazwane połami i nakrywają ptaki. Szczególny to i zajmujący widok, ptaszka tego tonącego w świetle, wabiącego na różne tony, jak gdyby chciał wyrażać swe podziwienie. Drugi i trzeci nadlatujący spycha pierwszego, biją się w powietrzu, kłócą i siłą, mocą chcą ze światła korzystać. Pojedynczy ptak staje w powietrzu, ruchem skrzydeł utrzymuje się na miejscu, a wzrok wlepi w zwierciadełka, upojony i oczarowany, co trwa niekiedy i parę minut. To znowu odleci, powraca, oczom swym wierzyć nie może, sprowadza towarzysza i obydwu trzepoczą nad obracającym się przyrządem, wabią ustawicznie, jak gdyby całą gromadę sprowadzić chcieli. Wtedy to ptaszni strzela i oczywiście zabija, gdyż strzał jest nader łatwy; inne ptaki chciwe widowiska, wcale hałasem nieodstraszone, zastępują miejsce zabitego. Gdy na skowronki polowałem, odtylcówki nie były jeszcze wynalezione i z kapsłówek strzelaliśmy po kilkadziesiąt na godzinę; często nawet spocząć musieliśmy z przyczyny zbytelnego rozgrzania luf.

Mieszkając w Kongresówce, sprowadziłem zegarkowe przyrządy i często polowałem, wszakże polskie skowronki nie były tak chciwe światła i nie zacie-trzewiały się jak francuzkie; do dobrych łowów liczyć mogłem godziny, w których zabijałem po kilkanaście ptaków.

Im głębiej zanurzałem się w świat przyrody, im żywszém stawało się moje uczucie i powiększało me podziwienie dla niczém nienaruszonej harmonii pożytku dla człowieka i téj całości wzniosłego obrazu, tém większego wstrętu doznawałem w niszczeniu śpiewaków Najświętszej Panny i od tego czasu na nich mordstw nie popełniałem.

Niemcy łowią i na lep i różne siatki i na wabie, lecz zbrodniczy jest ich sposób łowienia samców na wiosnę, które najlepiej śpiewają — oczywiście od jaj i młodych, z których połowa z tęsknoty ginie. Upatrzywszy sobie doskonałego śpiewaka, wyszukują jego miejsce pobytu i na roli puszczają wabika uwiązane go nitką do patyczka, a nad nim zatknięta gałązka z lepem. Skowronek broniący walecznie swą ojczyznę, nie znosi przybysza, natarczywie na niego uderza, broniąc własności i rodziny, — niestety przylepia się na lep i upada bez władzy na ziemię.



ziś szczerze oskarżam niedbałość moją w zbieraniu baśni, legend, przypowieści, gadek ludowych i wspomnień gminnych przekazanych nam od dawnych czasów, jeszcze stanowiących podstawę opowiadań zajmujących, często nawet pouczających; lecz nigdy nie przypuszczałem prawdopodobieństwa opisanego ptaka-rolnika, więc w krótkości podzielę się z łaskawymi czytelnikami zebranymi wiadomościami.

W Bawarii lud skowronka nazywa ptakiem Niebios (*Himmelsvogel*), gdyż część życia swego pod obłokami przepędza, a w zimie ma się do Nieba chronić; ta gadka zbliżona i do naszej, rozpowszechnionej po gminach. Z dawnej nader tradycyi lud wiejski opowiada sobie, że skowronki nie odlatują, lecz pod kamieniami zimują. Przyczyna tego twierdzenia nader łatwa do odkrycia, mianowicie w płoszeniu skowronków schronionych za kamieniami i bryłami w czasie wichrów, burz i śloty; oczywiście widząc nader często skowronki w ten sposób ukryte, mniemają wieśniacy, że zimują w tych zaciszach.

Pocieszne jest zbijanie tego przypuszczenia przez ks. Krzysztofa Kluka, piszącego: «Bajką jest zadawniona, że skowronek na zimę pod kamieniem obumiera; przy téj bowiem ich wielkości, ledwieby nie pod każdym kamieniem znajdować się powinny — i dotąd jeszcze żaden od nikogo pod kamieniem nie jest znaleziony. Owszem odlatują i t. d.»

Jest jeszcze inny powód przypuszczenia, tego zimowania, na podstawie przedwczesnego przylotu skowronków nawiedzonych częstokroć mroźnymi śnotami i marcowymi uraganami, więc niejeden pod bryłą i za kamieniem skostniały wzięty został przez wiesniaka i w cieple izby do ruchliwego życia powrócił, a posądzony był o zimowanie pod kamieniem.

Jeżeli pycha i zuchwalstwo aniołów do zbrodni popchnęło i te bodźce do złego część ludzkości wiodą, cóż dziwnego, że nawet ptaszyna niekiedy zapoznaje swe stanowisko, w myśli, że potęgą rozumu i zuchwałą dumą, może podyktować prawa przyrody i stać się nieposłuszną i zbrodniczą istotą. Otóż za dawnych czasów — jak podanie ludowe twierdzi — wychowywały się zuchwałe skowronki, o których my już nie słyszymy. Oczywiście ród ten wyrodny musiał być karami poprawiony i przeistoczony. Te skowronki podlatując codziennie przez lat kilka pod błękit Nieba, zbliżały się do Boga i tronu Najświętszej Panny i tam odśpiewywały nakazane hymny codzienne. Z widokiem Boga i Nieba oswoiły się, zuchwalstwo opętało ich rozum i śpiewając wołały: «Bij się Boże ze mną, bij, bij.» Lecz w téj samej chwili, gdyby cu-

dem nawrócone, w pokorze i skruszone ptaszęta pionowo spadając na ziemię, półgłosem wabiły: «upadł mi kij, upadł mi kij». Zawstydzone, z nachyloną główką ku ziemi wołały: kij, kij. Rozbrykały się swawolne ptaszęta, ciężko zgrzeszyły, wszakże w téj samej chwili poznały popełniony grzech i już Boga swego na pojedynkę nie wyzywały.

Ta gadka ludowa opiera się na nutach śpiewu skowronka, gdy pod błękitem stoi w powietrzu, trzepocząc skrzydłami, a gdy się ku ziemi spuszcza zmęczony z wysilenia, o oktawę niżej wabi: kij, kij, — i przytuliwszy się do ziemi, biegnie ku samiczce. Gdyby się nie był upokorzył i nie żałował za popełnioną zbrodnię, byłby Bóg zuchwały ten ród ptaków wygubił; dziś go błogosławi i zachowuje pod szczególnością swą opieką, mnożąc go w nieskończoność, pomimo srogiego prześladowania przez drapieżców różnego rodzaju.

Jakże ładny — chyży,
Ledwo widny oku...
Coraz wyżej, — wyżej, —
Już zginął w obłoku!
Uleciał szczęśliwy,
Tam swą piosnkę głosi...
I ziemi śpiew tkliwy
Do Niebios zanosi.

Stefan Witwicki.

Według dawnego pojęcia, nie przypuszczał gmin prawdopodobieństwa wędrówek ptaków i zimowania w ciepłych krajach; widząc je pod obłokami, przy-

puszczał, że się w tychże kryją i wysnuła się zajmująca legenda przypominająca arkę Noego. Otóż w Niebie jest wielce szerokie okno z siatką drucianą, po za niem ptaszarnia okiem nie do objęcia w swęj rozległości, i tego zimowego schronienia pilnuje Ś. Agnieszka, stojąc zawsze przy oknie w porach przylotu i odlotu ptaków; w lecie bowiem Święta ma inne zajęcia i okno bywa zamknięte, jako niepotrzebne. Być więc może, iż w tym czasie wyporządza się ptaszarnia i przygotowuje do przyjęcia gości w jesieni.

Skowronek jest Świętej ulubionym ptakiem i ma pierwszeństwo; widocznie zepsute dziecko, któremu wiele ciekawości i indyskrecyi przebaczanem bywa. Otóż on to co chwilę wznosi się ku Niebu, dolatuje do okienka, zaziera i pragnie poznać wnętrze; później dziatwę lotną tam kieruje, aby w potrzebie do zimowego schronienia trafić. Gdy szrony zwarzyły roślinność, a uragany miętoszą pierze, skowronek zbiera rodzinę i spiesźnie dąży ku okienku, prosząc pieśczołtliwie o wpuszczenie. Ś. Agnieszka już w służbie jako ptaszniczka, wpuszcza stadko po stadku, woła spóźnionych i grozi zamknięciem okna.

Bywają wszakże lekkomyślne skowronki niespieszące do ptaszarni; dobrze żywione, tłuste, rozmiłowane w ziemskim świecie i jego rozkoszach, głuche na głos powołujących, niepomne śmierci głodowej i zamrożenia. Wtedy Anioł przylatuje, łowi skowronki i lekkomyślnych na klucz zamyka. Gdy już oblubieńcy bezpiecznie schronieni, wpuszcza Święta i inne ptaki.

Widocznie Ś. Agnieszka musi nieposiadać barometru, gdyż ku wiośnie wypuszcza po jednym lub dwa ptaki na zwiady, aby się dowiedzieć czy ptaszyny nie zmarzną i z głodu nie zginą? Jeżeli powrócą i oznajmią dobrą wiadomość, wtedy krata usuniętą bywa i roje lotnych istot spieszą się rozlatywać po obszarach ziemi; w przeciwnym razie przypuszcza śmierć i trzyma przez tydzień więźniów w Niebie. Do tej legendy Lenartowicz stosuje wiersz:

Na ziemi widać, że już nie bieda,

Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy, —

I ptastwo leci, przeróżnej krasy

Nad Świętą, wieńcem zatacza koło,

A potem spada na nasze sioło.

Dzieci krzyczą, bo będzie lato,

Bo już śpiewają ptaki przed chatą.

I Mickiewicz w «Panu Tadeuszu» wspomina o skowronku:

Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,

Również głęboko w niebie schowany skowronek.

Ptak ten Najświętszej Panny, przed Jój tronem zawsze śpiewa, a niekiedy z błogosławieństwem ku ziemi powraca.

Znane musiało być zamiłowanie do ptaków Świętej Agnieszki, kiedy pozostało przysłowie: Święta Agnieszka, wypuszcza ptaszka z mieszka.

Skowronek ma obowiązek rano i wieczór śpiewać na Anioł Pański przed tronem Maryi, bywa wszakże tak zamiłowany w swym śpiewie, że nad miarę i w późną noc śpiew przedłuża; wtedy Anioł przejrzystej postaci,

stojąc u stóp wiecznego słońca, nakazuje milczenie i wygania natrętnego ptaka.

Gdy ręka zbrodnicza sięga po jaja lub pisklęta, w tej chwili usycha i martwą się staje; podobne zdarzenie nam przechowanem zostało do dzisiejszych dni. Za czasów rycerskich był możny pan, pełen nauki i wiedzy, bez serca i srogi dla włościan, namiętny myśliwy polujący przez rok cały z sokołami i z psami, gdy trąba wojenna nie powoływała go do boju. Otóż niezważając na porę łęgu, ów rycerz z dworzanami swymi wybrał się na polowanie i zdybał kilkoro pastuszków. Z grona ich wybiega dziewczynka, klęka przed nim, całuje kolano i błagalnie mówi: «Nie idź tu panie, odwołaj psy, zatrzymaj drapieżne ptaki, bo tu siedzi na jajach ptaszyna Najświętszej Panny, a krok twój skarany będzie, bo on jeden ze wszystkich ptaków wybranym został na śpiewaka Niebios.» Zuchwały mędrzec szydersko się uśmiechnął i kazał sobie wskazać gniazdo. Przerażeni pastuszkowie wskazali miejsce, on przystąpił, spłoszył samiczkę, zdeptał jaja i nogą rozrzucił całą tkaninę gniazda, wołając do dzieci: «A gdzież jest wasza Najświętsza Panna?» Pastuszkowie poklekali, rączki do modlitwy złożyli i wlepili oczy zatrwożone w oblicze rycerza. Wtém on błędną poczyną, chwieje się na nogach, jedna mu się kurczy, klęka w niemocy i podnosi schnącą mu rękę wołając: «Ciężko zgrzeszyłem, o przebacz Najświętsza Panno, Królowo Niebios wróć mi moc i władzę, a chwalić Cię będę do wejścia w grób.» Modlił się i pościł,

pokutował i pielgrzymował, wszakże władzy nie odzyskał, gdyż zabił rodzinę śpiewaków Maryi.

Przechowuje się gadka pomiędzy ludem, że gdy wróg zbliża się do zniesienia skowronka, wtedy Najświętsza Panna zdejmując z siebie błękitny płaszcz, nadziany błyszczącymi gwiazdami i gniazdeczko okrywa, blaskiem odstrasząc szkodników,

Nie chcę przypuszczać uschnięcia ręki i skurczenia nogi za zniszczenie zniesienia, lub ujrzenia płaszcza błękitnego Maryi, podniesienia uczuć naszych do uczuć dawnych ludu naszego, lecz dla jakiej przyczyny, lub przez łakomstwo, nie mielibyśmy ukochać barda Najświętszej Panny; zachować pod opieką, witać jego przylot, żegnać ze żłą tęsknoty i żalu w jesieni, z nim przez lato przy pracy dążyć do sfer, w których śpiewa; sięgać myślą w świat ten nieznany, niezgłębiony, obiecany, a dla wybranych przeznaczony; jemu w duszy wtórować śpiewowi, jemu towarzyszyć pod tron odwieczny.

Skowronek wzbijając się czule i radośnie,
Daje wdzięk wiośnie.

On życiem całym nas uczy obowiązków rodzicielskich, za przykład nam służyć może jako ojciec i czuły małżonek, pełen poświęcenia i pracowitości, słodkiego charakteru i wielkiej czułości; kocha swą ojczyznę, w niej cierpi i raduje się, srogię męki znosi w polskiej wiośnie, w swych dalekich wędrówkach woli śmierć ponieść, niżeli niewrócić na ojcowiznę; w ob-

czynnie dzieci nie chowa, lecz w kraju na pożytecznych i lubych śpiewaków.

W wielu okolicach za grzech poczytują zabicie skowronka, on jest bowiem w wyższej opiece, jak bocian wyrządzający niemało szkody; jemu wystarczy w srogich porach opadłe ziarneczko, przez lato zaś żywi się owadami; jest on naszym pomocnikiem, przy rolnictwie towarzyszem, kołysze nas śpiewem, podnosi ku Niebu i rozwesela umysł. Gdy stoi w powietrzu, dzwoni i triluje, pomimowolnie wzrok nasz ku sobie ciągnie; za wzrokiem i myśl czysta się budzi, dążąc z ptaszną w świat błękitu.

Gatunków skowronków jest bardzo wiele rozsypanych po kuli ziemskiej, lecz i u nas znaczna ilość ich rozwesela przyrodę harmonijnym śpiewem, pieszczotliwem swém jestestwem. Jako opis nie ściśle naukowo-ornitologiczny, lakonicznemi słowy wskażę u nas mieszkające lub zalatujące skowronki.

Skowronek dzierlatka, Myśl. pt. *Alauda crissata*, pośmiecuszka, pośmeciucha. Większy nieco od rolnego, z czubkiem na głowie zawsze widocznym i ruchomym, płaszcz popielato-szary, skrzydła i ogon rudawy, sterówki ciemne. Któż nie zna ptaszyny tej patryarchalnej spojonej z życiem wieśniaka, z jej cnotami rodzicielskimi i w tém życiu familijnem związanem w nierozdzielłą całość. Życie swe spokojne przepędza po drogach, podwórzach, nawozach i śmieciach, od których otrzymała nazwę; siada na strzechach, kamieniach i bryłach, nucąc harmonijnie szczęście domowe. Małżeństwo zawsze razem, czułe i pieszczot-

tliwe, przykładowie dzieci wychowuje i emancypuje już w letnich miesiącach, zaś dzieci z drugiego zniesienia zachowują przy sobie przez zimę do wiosny i pory łęgu. Miło badać pożycie tej rodziny w zgodzie i wzajemnej opiece, jak ona znosi ze słodyczą i poddaniem się chłód i głód, jak wspólną pracą zabezpieczają swój byt; w końcu jak w czułej zgodzie, zawsze w porozumieniu przepędzają życie całe, bezpieczne od prześladowania, nigdy nieszkodliwe, od wszystkich lubiane. To pożycie małżeńskie, ta swoboda w pożyciu, ta czułość w stosunku do dzieci, zawsze mnie zachwycała, i często badając ten ród przykładowy, mówiłem sobie: Gdyby była wędrówka dusz i pokutowanie tychże w zwierzętach, pragnąłbym być Dzierlatką, oczywiście samcem.

Skowronek borowy Rzącz. (Drzewiec gm.), Skowr. leśny, *Alauda arborea*. Miły to bard lasów, niemnożący się licznie, zamieszkuje nasze lasy i gaje; swym fletowym śpiewem zwraca na siebie uwagę, śpiewa i żyje na drzewach, wszakże się gnieździ na ziemi jak inne gatunki skowronków. Podobny z upierzenia do skowronka rolnego, wszakże mniejszy i z krótkim ogonem; nuci ranek i zachód słońca wraz z drozdem śpiewakiem. Ulubiony ptaszek przez Francuzów i trafnie nazwany *Alouette lulu*; w jego śpiewie te dwie sylaby na różne tony wyświstane fletowemi tonami, stanowią miłą harmonię nieco smętną. Ks. Kluk nazywa go Drzewczykiem i pisze: «Słusznie się tak nazywa, bo przeciwko zwyczajowi skowronków siada na drzewach.» Pocieszna to ptaszyna, gdy na podo-

bieństwo pokrzywek zlatuje z gałązki, podnosi się po nad drzewa i nuci swe *lulu*.

Skowronek górniczek Kluk (alpejski) *Alauda alpestris*. Zwiastun srogić zimy, wędrowiec z borealnych sfer zjawia się u nas w zimie na śniegu, wraz ze śniegułami. Śliczna to ptaszyna i kształtna, ręczo biegająca, lecz u nas niema i jego śpiew nieznany. Nad głową wązkie czubki, gdyby różki w górę zagięte, czoło z przepaską pod okiem i różki czarne, gardziel i brwi żółte, płaszcz popielaty, spód biały. Towarzyszy nam w naszych zimowych podróżach i rozwesela swą obecnością śnieżne jednostajne obszary. Pomimo jego pobytu w zimnej zawsze temperaturze, musi się umieć żywić, gdyż zawsze tłusty i jego mięso smaczne. Gdy się u nas powietrze ociepla, górniczek znika z widokręgu.

Gatunki skowronków na południu mieszkających, jak skowronek Kalandra *al. calandra*, skowr. krótkopalcowy *al. brachydactyla*, skowronek tatarski czyli ciemny *al. tatarica*, *al. leocoptera*, skowronki białoskrzydłne, przypadkowo burzami do naszych krajów zapędzane bywają, wszakże do wyjątkowych zjawisk zaliczone być mogą. Tyzenhaus twierdzi o zjawianiu się u nas skowronków krótkopalcowych, a p. Zawadzki o skowronkach Kalandrach, wszakże w czasie mego badawczego życia nie widziałem tych ptaków; jedynie pamiętam ubity egzemplarz skowronka białoskrzydłnego, znajdujący się w muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie.

Skowronek dla wieśniaków jest i barometrem, gdy bowiem w czasie dżdżystym i podczas długotrwałej słoty podlatuje wysoko, nastąpi pogoda, a w czasie słonecznym gdy się wzbija pionowo śrubując ku Niebiosom i w obłokach nam ginie, wtedy śmiało rozpoczynać możemy roboty wymagające słońca i ciepła.

Otóż i koniec życiorysu śpiewaka Najświętszjej Panny; cel jego był, aby obrazek miłej ptaszyny zarył się w pamięci, zdobył opiekę i wzbudził życzliwe uczucie dla niej. Wśród zimnych murów i ruchliwego życia po miastach, skowronek nie wywiera tak silnego wrażenia, jak na wieśniaka znękanego długotrwałą zimą i kapryśną oraz dokuczliwą wiosną; gdy więc usłyszysz trill pierwszy zwiastuna wiosny, doznaje wzruszenia, nadzieja świta, pogoda w umyśle się ustala. Wszędzie go pełno, natręt nie stawia się przed oczyma, zmusza ruchliwem swem jestestwem do zwrócenia uwagi, porywa swym śpiewem i towarzyszy każdej pracy koło roli.

Ptak - rolnik, ludzkiemu rolnikowi od wiosny do jesieni jest nieodstępnym świadkiem jego życia i pracy, rozwesela go i śpiewem harmonijnym osładza ciężkie chwile. Czy za pługiem biegnie, skacze za bronami, lata za siewaczami, kradnie ziarneczko po ziarneczku, czy też nakształt kamienia rzuconego z Niebios, pędem spada ku ziemi ze skrzydłami w tył pod nadogon złożonemi, zawsze nasze oko ku sobie przyciąga i naszą uwagę zwraca.

Jeżeli zdołał wzbudzić współczucie dla skowronka u łaskawych czytelników, skierować uwagę na naszego wiejskiego towarzysza letniego, wyjednać mu opiekę uczucia, — moja praca sownie zostanie wynagrodzoną. Oddając do druku ten obrazek, kończę ludową pieśnią:

Skowronek leci,
Świecą mu zorze
Ach wszechmocny Boże!
Lata nad polami,
Dzwoni piosenkami;
Na ich dźwięk, kwiateczki
Podnoszą główeczki.
Podnoszą w podziwie,
Pytają pieściwie:
Któż w tę ranku chwilę
Śpiewa nam tak mile?
Kto ze snu nas budzi?
Zapewne nikt z ludzi. —
To ja witam dzionek,
Ptaszyna skowronek.

H. Wodzicki.

Olejów 15 marca 1882.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI
GIERKOWICZA I SPOŁECZNI

1	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
2	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
3	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
4	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
5	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
6	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
7	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
8	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
9	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
10	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
11	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
12	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
13	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
14	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
15	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
16	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
17	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
18	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
19	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
20	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
21	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
22	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
23	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
24	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
25	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
26	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
27	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
28	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
29	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
30	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
31	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
32	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
33	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
34	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
35	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
36	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
37	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
38	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
39	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
40	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
41	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
42	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
43	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
44	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
45	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
46	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
47	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
48	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
49	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
50	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
51	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
52	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
53	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
54	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
55	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
56	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
57	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
58	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
59	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
60	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
61	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
62	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
63	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
64	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
65	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
66	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
67	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
68	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
69	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
70	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
71	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
72	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
73	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
74	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
75	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
76	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
77	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
78	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
79	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
80	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
81	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
82	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
83	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
84	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
85	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
86	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
87	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
88	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
89	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
90	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
91	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
92	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
93	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
94	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
95	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
96	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
97	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
98	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
99	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100
100	Wydawnictwo Księgarni Gierkowiec i Spółka	100